TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

No. 34 Rok I. Nowy Jork, 29 sierpnia — New York, N. Y., August 29, 1943 Cena 10 ct.

PUŁKOWNIK WŁODZIMIERZ ONACEWICZ

CZWARTA ROCZNICA WOJNY

Sytuacja wojenna Aljantów w czwartą rocznicę tej długiej i okrutnej wojny jest bez porównania pomyślniejsza niż podczas rocznic poprzednich.

Ofensywa Osi została zatrzymana na wszystkich frontach. Na froncie wschodnim Sowiety zdołały zlikwidować ofensywny klin niemiecki w kierunku Moskwa-Orzeł, i zdobyły Charków. W rejonie basenu Morza Śródziemnego wojska Osi zostały całkowicie wyparte z kontynentu Afrykańskiego, Morze Śródziemne otwarte dla żeglugi Aljantów i zdobyta Sycylja — podstawa do inwazji półwyspu Apeninskiego. Lotnictwo Aljantów panuje niepodzielnie nad południową i zachodnią Europą, a śmiertelne przez dłuższy czas niebezpieczeństwo wojny podwodnej zostało opanowane.

Żołnierze—tułacze

Również na Pacyfiku i w Azji ofensywa japońska została powstrzymana, a operacje zaczepne powietrzno-morsko-lądowe Aljantów na południowym i północnym Pacyfiku szarpią i zużywają siły zbrojne Japonji.

Olbrzymia forteca niemiecka w Europie jest jeszcze ciągle bardzo potężna. Ofensywa rosyjska postępuje powoli i jest opłacana poważnymi stratami. Mur niemiecki opasujący zachodnią i południową Europę nie został jeszcze nigdzie wyszczerbiony. Nadzieja na szybki upadek Włoch narazie zawiodła. Jednak istnieją cztery czynniki wojenne, które pozwalają przewidywać nieuchronny upadek Niemiec: zmierzch lotnictwa niemieckiego, niepowodzenie wojny podwodnej, zarysowujący się brak rezerw ludzkich i szybki wzrost sił zbrojnych Aljantów — lotniczych, lądowych i morskich.

Ogólna świadomość zbliżającego się końca wojny, przechodząca często w nieuzasadniony optymizm, skierowuje uwagę na problemy organizacji świata po wojnie, przyczem mówi się wiele o wkładzie poszczególnych Aljantów w dzieło przyszłego zwycięstwa iwyciąga się stąd wnioski o ich "prawie" do decydowania o pokoju. Nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie i innym wkład Polski, o którym niestety chętnie się przemilcza.

By ocenić rolę Polski w tej wojnie, trzeba się cofnąć do r. 1935, w tym bowiem roku Polska otrzymała od Niemiec propozycję sojuszu niemiecko-polskiego skierowanego przeciwko Rosji i przyrzeczenie włączenia Ukrainy sowieckiej w sferę wpływów Polski. Propozycja ta była ponawiana wielokrotnie aż do wiosny 1939.

Sojusz z Polską dałby Niemcom ogromne korzyści. Mogłyby one rzucić na Francję i W. Brytanję wszystkie siły zbrojne, nie obawiając się o swe granice wschodnie. W razie wojny z Rosją mogłyby one liczyć na współdziałanie armji polskiej zaopatrzonej przez siebie w nowoczesną broń, i mogłyby zacząć ofensywę przeciwko Rosji z terytorjum Polski.

Jednakowoż Polska odrzuciła propozycję sojuszu. Opinja polska była przeciwna samej idei wojny zaborczej przeciwko Rosji, z którą Polska zawarła pakt o nieagresji. Ponadto, Naród Polski nie chciał być wciągnięty w plany imperjalistyczne Niemiec, do których żywił głęboką nieufność opartą na 1000-letniem doświadczeniu.

Odrzucenie przez Polskę sojuszu z Niemcami miało tak wielki wpływ na dalszy bieg wypadków i na układ sił w tej wojnie, że niezrozumiałem wydaje się, dlaczego tak mało o tem się mówi. Polska powzięła swoją historyczną decyzję swobodnie, bez przymusu i bez względu na straszne niebezpieczeństwo, na jakie narażała się przez to ze strony Niemiec. Polska nie chciała i nie mogła wyrzec się swej ideologji państwa demokratycznego, które szanuje zawarte umowy i nie uznaje wojen zaborczych.

Po bezkrwawym zaborze Austrji i Czechosłowacji i po ostatniej nieudanej próbie pozyskania Polski dla wojny przeciwko Rosji, Niemcy zdecydowały się Polskę zniszczyć. Na wiosnę 1939 zażądały one oddania Gdańska i nieco później rozszerzyły to żądanie na inne ziemie zachodnie Polski.

Sytuacja wojenna Polski była bardzo trudna. Armja polska posiadała mało nowoczesnego uzbrojenia i mogła wystawić zaledwie 200 starych czołgów (tanków) przeciwko 4000 (6000 według źródeł amerykańskich) czołgów niemieckich i około 400 przeważnie przestarzałych samolotów przeciwko ok. 5000 (według źródeł amer. 7000) nowoczesnych samolotów niemieckich. Bazy niemieckie w Prusach Wschodnich i na Słowacji otaczały terytorjum Polski i od północy i południa. Obrona Polski była możliwa jedynie w ścisłym związku z jej Aljantami, Francją i W. Brytanją, które mogły odciążyć Polskę od części sił niemieckich zapomocą ofensywy na Niemcy od zachodu. Pomimo tak ciężkiej sytuacji Polska odmówiła poddania się bez walki.

Gdy 1 września Niemcy zaatakowały Polskę bez wypowiedzenia wojny całością swych sił zbrojnych, armja polska była tylko częściowo zmobilizowana, ponieważ Francja i W. Brytanja, które nie traciły nadziei uratowania pokoju, odwlekły naszą ogólną mobilizację do 30 sierpnia. Jednakowoż Polska stawiła Niemcom zacięty opór. Armja polska nietylko broniła się przeciwko druzgocącej przewadze niemieckich dywizji pancernych i lotnictwa, lecz wykonała szereg przeciwnatarć z zaskoczeniem, które kosztowały Niemców poważne straty (Kutno, Sochaczów, Przemyśl itp.). Warszawa, Modlin, Hel, Westerplatte, Lwów zmusiły Niemców do długiego oblężenia i niektóre z nich padły dopiero przy końcu września. 17 września, w chwili najcięższych walk z Niemcami zaatakowały Polskę od wschodu armje sowieckie, — mimo tego ostatni opór polski pod Kockiem został złamany dopiero 5 października.

Kampanja polska 1939 była jednym z decydujących czynników tej wojny, gdyż zmusiła Niemców do odłożenia ofensywy na zachodzie do maja 1940 i dała Francji i W. Brytanji 9 miesięcy na przeprowadzenie mobilizacji sił zbrojnych i przemysłu oraz na wzmocnienie lotnictwa i obrony przeciwlotniczej; co szczególnie wyzyskała W. Brytanja dla wzmocnienia R. A. F.

Zdawało się wrogom naszym, że po zniszczeniu armji i zajęciu całego terytorjum Polski, naród polski został wyeliminowany z walki. Jednak i tym razem spotkał ich zawód, bo już w 1939 i prawie jednocześnie powstały dwie armje polskie: jedna wolna zagranicą i druga podziemna w kraju.

Armja polska zagranicą, pomimo braku dopływu sił z okupowanego kraju i strat po 4 latach wojny, liczy dziś ok. 140,000 i jest ciągle jeszcze piątą armją wśród Sprzymierzonych, pierwszą po St. Zj., W. Brytanji, Rosji i Chinach. Dzięki ideowości i doskonałemu wyszkoleniu, nie jest ona bynajmniej armją symboliczną a rzeczywistą siłą, która wyróżniła się walecznością na polach bitew Norwegji, Francji i Libji. Lotnictwo polskie, jak wiadomo, odegrało ważną rolę w decydującej bitwie powietrznej o W. Brytanję w 1940, gdy w krytycznym wrześniu zestrzeliło 15% wszystkich zestrzelonych samolotów niemieckich. Mała ale dzielna marynarka nasza nie schodzi z oceanów od 4 lat, i cieszy się uznaniem tak wspaniałego towarzysza broni jak marynarka brytyjska.

Armja podziemna i zorganizowany opór w okupowanej Polsce jest jeszcze ważniejszym wkładem w zwycięstwo Aljantów. Siła armji podziemnej nie może być ujawniona, ale jej obecność na tyłach i komunikacjach armji niemieckich zangażowanych w Rosji jest faktem o wielkiej doniosłości. Armja ta przeprowadza planowy sabotaż, który hamuje zaopatrywanie i transporty armji niemieckich.

Nieugięty opór Polski ma znaczenie nietylko materjalne, lecz znacznie większe znaczenie moralne. Ten najbardziej prześladowany i umęczony kraj, który jedyny w Europie nie wydał Quislinga, jest natchnieniem dla oporu całej okupowanej Europy. Podczas gdy inne kraje rozdarte są na zwalczające się partje, Polacy, których wystawiano jako naród niezgodny i kłótliwy, są wszyscy złączeni pod jednym rządem i jednem dowództwem w walce o jeden wspólny cel — wolność i niepodległość. Zrozumieć znaczenie oporu Polski można najlepiej, gdy się pomyśli o tym, że jego załamania się w ciągu tych ubiegłych czterech lat stałoby się prawdopodobnie sygnałem dla wszystkich innych podbitych krajów do rezygnacji z oporu i do otwartej współpracy z Niemcami.

Jak widać z tej krótkiej rekapitulacji znanych faktów, wkład Polski w przyszłe zwycięstwo jest wielki, a mierzony wartością niezłomnej wiary w sprawiedliwość, nieugiętej woli walki o wolność i nadludzkiego poświęcenia dla idei, jest wprost olbrzymi. O ile prawo głosu co do przyszłej organizacji pokoju będzie uzależnione od wkładu w tę wojnę, to Polska to prawo oddawna nabyła.

Jednak idea wolnej i niezależnej Polski opiera się na podstawie znacznie starszej i trwalszej niż jej udział w tej wojnie. Naród i Państwo Polskie mają 1000 lat historji, podczas której spełniały wielką misję osłony Europy i cywilizacji zachodniej od zniszczenia przez inwazje barbarzyńców idące z Centralnej Azji.

W ciągu ostatnich dwóch stuleci układ sił w Europie zmienił się, gdyż powstały dwie nowe wielkie potęgi: Niemcy i Rosja. Ale Polska ze swoją 35 miljonową ludnością pozostała na swym dawnem miejscu pomiędzy Wschodem i Zachodem, pomiędzy Rosją i Niemcami, jako wał ochronny zapobiegający konfliktowi pomiędzy temi dwoma państwami.

Polska dała wymowny dowód swej pokojowości w stosunku do Rosji, gdy odrzuciła sojusz z Niemcami skierowany przeciwko Rosji i naraziła się przez to na tak straszne zniszczenie i upokorzenie w r. 1939. Rosja zapłaciła za to Polsce najazdem 17 września 1939 i zniszczeniem wschodniej Polski, a jednak w lipcu 1941 Rząd Polski zgodził się zapomnieć świeże krzywdy i zawarł pokój z Rosją. Czyż te fakty nie są najlepszą odpowiedzią na bzdury o tak zwanym "cordon sanitaire" i ofensywnych zamiarach Polski względem Rosji?

Wbrew idei uwolnienia ujarzmionych narodów stanowiącej podstawę moralną wojny prowadzonej przez Aljantów, wysuwa się twierdzenie, że wschodnia połowa Polski jest potrzebna Rosji dla bezpieczeństwa i że fakt okupowania ziem polskich przez Sowiety uratował je przed klęską w r. 1941.

Idea nowego rozbioru Polski jest tak rażąco sprzeczna z zasadami sprawiedliwości, które wielkie demokracje wypisały na swym sztandarze, że nie uważam za potrzebne omawiać jej pod tym kątem, natomiast chcę rzucić trochę światła na tak zwane "argumenty strategiczne". Otóż wystarczy spojrzeć na mapę Europy, by zrozumieć, że wschodnia Polska jest wąskim pasem terenu w porównaniu do olbrzymiego obszaru Rosji, pasem najzupełniej zbędnym dla obrony tego państwa. Jednocześnie łatwo się przekonać, że Polska pozbawiona połowy swego obszaru i zepchnięta z błot Pińskich jest wydana na łaskę i niełaskę swego wschodniego sąsiada i przestaje być państwem niezależnem. Co zaś się tyczy kampanji r. 1941, to zabór ziem polskich i skoncentrowanie tam znacznych armji okupacyjnych nietylko nie pomogło Sowietom, lecz zmusiło je do wysunięcia się przed własne fortyfikacje biegnące na wschód od granicy polskiej i kosztowało je conajmniej miljon żołnierza, to znaczy dwie zniszczone grupy armji w rej. Białegostoku i Mińska, nie licząc strat na południu w rej. Łucka. Ten miljon żołnierzy umieszczony zawczasu na stałych fortyfikacjach Smoleńska mógłby być może zatrzymać inwazję niemiecką przed tą twierdzą.

Problem Polski to problem Europy. — Europa albo zostanie uwolniona od tyranji przez Wielkie Demokracje, co jest oficjalnym celem wojny, albo pozostanie nadal ujarzmiona, głodzona, pozbawiona wszelkich praw ludzkich i wyludniana.

W wolnej Europie Polska, podobnie jak inne dziś podbite państwa, będzie wolną i niezależną. W wolnej i demokratycznej Europie nie może być żadnych "sfer wpływów" i "Lebensraumów", bo nie można starego kontynentu, kolebki naszej cywilizacji, traktować w ten sposób, jak traktowano w zeszłych stuleciach czarny ląd afrykański lub inne obszary kolonjalne.

Trzeba przestrzec przed niebezpiecznymi błędami teoretyków, którzy snują fantastyczne plany organizacji świata bez dostatecznej znajomości narodów, na których wydają wyroki. Europa, główne źródło obecnego konfliktu, jest kluczem do pokoju świata, bez dobrze zrównoważonej i zorganizowanej Europy nie może być trwałego pokoju. Europa składa się z pewnej ilości niezależnych narodów o starej historji i cywilizacji, którym wolność jest potrzebna do życia tak samo jak powietrze, narody te muszą być uwolnione z obecnej niewoli nietylko ze względów humanitarnych, ale dlatego, że to ich prężność ducha, to ich miłość wolności i gotowość bronienia jej do ostatniej kropli krwi jest potrzebna do utrzymania równowagi Europy.

O ile narody te nie zostaną odbudowane, a ich klasa intelektualna zostanie zniszczona, co jest obecnie w toku, Europa nieuchronnie podpadnie pod władzę jednej despotycznej potęgi. Otóż zjednoczenie Europy, kontynentu o 400 miljonowej ludności, posiadającego wszystkie surowce i najwyższą wiedzę techniczną, pod jedną absolutną władzą jest największem niebezpieczeństwem jakie może zagrozić światu, bo tej potęgi nic nie zdoła zatrzymać, o ile zostanie skierowana na podbój świata.

W czwartą rocznicę jesteśmy jeszcze prawdopodobnie dość daleko od zakończenia wojny, jednak dyskusja nad poruszonemi zagadnieniami została wszczęta, więc nie powinna być jednostronna.

Grób żołnierza polskiego na ulicy Warszawy.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

TEGO MI TRZEBA

Za jednym szeptem i jednem tchnieniem
Sosen czerwonych, za pochyleniem
Brzóz nad piaszczystą drogą do domu,
Który w ogrodzie dusznym od mięty
Sznurem jaskółek spał owinięty
Tęskno mi. Jak to powiedzieć komu?

W dawne, pradawne zaglądam kąty.
Grottger na stolę. Strych. Ciepłe gonty,
Z których paruje po deszczu woda.
Na dachu srebrna strzała się kręci
I z wiatrem leci, wiatrem pamięci,
Aż się w powietrzu rozwieje. Szkoda.

Rzeka płynęła, jeszcze tam płynie
Brzegiem wiązanym w gęstej wiklinie.
Lubiłem w góry chodzić sam jeden,
Pamiętam Skole, Trościan, Ławoczne,
Buki miedziane, sny podobłoczne,
Ten świat był w Stryju. Zielona siedem.

Z dworca wołały gwizdem pociągi,
Jeszczebym słuchał dziś ich, jak ongi.
Zapach wanilji wróżył Wielkanoc.
Dawne ulice przebiegam. Poco —
Pytam się luster, widzę: przed nocą
Matka ze świecą idzie. Dobranoc.

Prastarych czasów szukam niewcześnie,
Brzóz, sosen, domu. Zostały we śnie
I stamtąd wiatrem, wspomnieniem nieba,
I lasów ciemnych, puszczy w Karpatach,
Przychodzą do mnie szumieć po latach
Szumieć o kraju. Tego mi trzeba.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

A KIEDY BĘDĘ UMIERAĆ

A kiedy będę umierać,
skoro umierać mam,
ty nie bądź przy tem i nie radź —
już ja potrafię sam.

Ja chcę mieć oczy otwarte
i podniesioną skroń,
chcę umrzeć ot tak — nawpół żartem,
a w ręku niech będzie broń.

Niech mi przywieją wiatry
brzęczenie dalekich pszczół,
niech Wisłę zobaczę i Tatry,
wszystko com kochał i czuł.

Wystarczy, żeby mnie uczcić,
czyjś krótki, serdeczny płacz.
Przyjaciele niech przyjdą narzucić
na trupa żołnierski płaszcz,

niechaj złożą mnie w ziemię czerstwą
tam gdzie padnę — na świecie gdzieś,
niechaj wspomną moje żołnierstwo
i niepodległą pieśń,

a potem niech idą w pola
ojczyste, krew przelać z żył.
Taka jest moja wola.
Potem śpiewał i żył.

STANISŁAW RURAT

RATUNEK OD KLĘSKI

II.

Różnice, istniejące między systemem nazistowskim a faszyzmem były dość duże. Partja hitlerowska jest lepiej zorganizowana, jej metody są celowo bardziej bezwzględne i brutalne niż to miało miejsce w partji faszystowskiej. We Włoszech uniemożliwiano przeciwnikom politycznym działalność, **krępowano swobodę** ruchu nawet poprzez więzienie, słowem eliminowano ich z życia politycznego. W Niemczech unicestwiano **fizycznie** wszystkich ważniejszych oponentów. Główna jednak różnica polegała na tem, że grunt psychiczny był znacznie podatniejszy dla nazizmu niż dla faszyzmu. Czeluście zbiorowej duszy niemieckiej pozwalały na stworzenie z nazizmu prawdziwej religii, wiary w jej słuszność i skuteczność i dawały narodowi niemieckiemu przekonanie, że jego zbrodnie są misją. W narodzie włoskim faszyzm powstał na tle ubóstwa, niedosytu politycznego znaczenia — słowem bardzo realnego urazu niższości. Hitler chciał dać światu niemieckich supermenów — nadludzi, Mussolini pragnął stworzył tylko dla Włoch— super-Włochów.

Obydwa systemy wykazują jednak jedno uderzające podobieństwo. Opanowały one całkowicie władzę polityczną w państwie — **ale nie zdołały** zdobyć elementów siły. Zarówno w Niemczech jak i we Włoszech armja stanowiła i stanowi dalej odrębną organizację i ani Hitlerowi ani Mussoliniemu nie udało się nigdy przejąć nad nią pełnej kontroli. Organizacje paramilitarne były tylko próbą stworzenia przez dyktatorów własnej siły zbrojnej. Próby nie udały się, dyktatorzy mogli używać tej siły tylko wobec przeciwników politycznych i jedynie dla utrzymania kraju w ryzach. Nie mogliby natomiast zwrócić jej przeciw armji, bo proste porównanie możliwości i środków szybko wykazywało — że są słabsi.

Rządzić w kraju **mógł zatem Hitler jedynie dzięki kompromisowi z armją a nigdy przeciwko niej.** Wbrew powszechnie przyjętej opinji jakoby Hitler zdołał usunąć szereg niewygodnych mu generałów, stwierdzić należy, że usunięcie wysokich wojskowych mogło nastąpić wyłącznie za zgodą armji a nie przeciw niej. Łatwość z jaką to podobno nastąpiło wskazuje natomiast, że **w samem dowództwie niemieckiem istniały różnice poglądów i starcia z których Hitler mógł skorzystać.** I tu dochodzimy do istoty rzeczy: Każda armja a zwłaszcza niemiecka jest bardzo swoistą organizacją, broniącą swej wyłączności, jednolitości i strzeżącą zazdrośnie swych celów. Zawodowi wojskowi jako zespól ludzi są najbardziej ekskluzywnym klanem na świecie. Ale w samej armji, zwłaszcza na jej wysokich szczeblach — w dowództwie — siedzą ludzie, którzy jak wszyscy śmiertelnicy, mają swoje ambicje, myślą w sprawach zawodowych różnie, i na takiem tle gotowi są usunąć przeciwników, bądź dla względów różnicy poglądów bądź dla personalnych. Zmiany na stanowiskach dowódców w czasie wojny są zjawiskiem stałem i mają miejsce w każdej niemal armji. W ubiegłej wojnie usunięty został w armji niemieckiej jeden z najwybitniejszych jej generałów von Hoffmann, w miejsce którego przyszedł ambitny szef sztabu Ludendorff. Zmiana ta nie została dokonana tylko z decyzji cesarza Wilhelma, rozstrzygnięta była wśród wojskowych, w głównej kwaterze dowództwa. W obecnej wojnie mieliśmy przecież niedawno zmiany na stanowiskach dowódców w armji alianckiej. Usunięcie zatem generała Brauschitza przez Hitlera nie wskazuje bynajmniej na to, że Hitler "opanowuje armję" lecz, że skorzystał prawdopodobnie z konfliktów które powstały wewnątrz dowództwa niemieckiego. Miał być podobno usunięty również von Bock, ale Hitler bezpośrednio po rozejściu się tej wiadomości pokazał się wspólnie z Bockiem na trybunie w czasie manifestacji publicznej, chcąc tem zaakcentować swój poprawny stosunek wobec generała niemieckiego. Wiadomo jest natomiast powszechnie, że von Bock jest najbardziej nielubianym dowódcą w Niemczech, jego wyraźnie junkierski sposób odnoszenia się do kolegów nieszlacheckiego pochodzenia zraził mu szereg wysokich wojskowych, a pozatem znany on jest ze swej bezwzględności w szafowaniu bez zastanowienia i bez skrupułów życiem żołnierzy. Jego powiedzenie: "Jedynem zadaniem żołnierza jest umrzeć" zdobyło mu w całej armji niemieckiej przydomek rzeźnika.

Piszę o tem dlatego, aby uzasadnić twierdzenie, że pomimo pozorów Hitler nigdy armji nie opanowywał, mógł mieć tylko kilku generałów bardziej z nim związanych lub sprzyjających. Dziś jest na pewno bardziej niż kiedykolwiek daleki od wpływu na armję, jej tradycje i nie może zapobiedz celom, które wojsko wyznaczy sobie.

Sytuacja Hitlera nie jest o jotę lepsza od położenia w jakiem znalazł się cesarz Wilhelm w 1918 r. i nic na to nie pomoże Gestapo. Skoro przed niespełna dwudziestu laty armja niemiecka nie zawahała się poświęcić dla swych celów 300-letniej tradycji Hohenzollernów, to tem mniej zawaha się poświęcić kaprala Hitlera. Dla psychiki wojskowego niemieckiego Hohenzollern był przy tem pojęciem związanem **z twórcą armji niemieckiej** Fryderykiem Wielkim. **Hitler jest kreacją tej armji, był jej kreaturą** gdy, Reichswehra zatrudniała go jako zwyczajnego agenta i informatora, jeszcze w r. 1920 i 1921. Przy pomocy wojska niemieckiego urósł Hitler do symbolu: W chwili potrzeby symbol zostanie zmieniony. Nastąpi to wchwili, gdy armja zechce sprzedać Hitlera Aljantom wzamian za ustępstwa polityczne a w każdvm razie w momencie, gdy trzeba będzie wskazać narodowi niemieckiemu odpowiedzialnego za wojnę i klęskę.

Kto zastąpi Hitlera, jakie czynniki mogą objąć władzę i odegrać tę rolę na którą tak ochotnie zgodził się w poprzedniej wojnie niemiecki obóz demokratyczny? Czy uda się armji niemieckiej wyłonić taki zespół ludzi, którzyby przyjmując rządy w Rzeszy zdobył względnie **wymusił zaufanie** w obozie aljantów? Czy znajdą się ludzie, których autorytet będzie wystarczający dla utrzymania w Rzeszy porządku, i co ważniejsza, czy zrozumieją oni potrzebę ratowania armji niemieckiej? Oto pytania, które narzucają się niewątpliwie nie tylko w obozie Aljantów ale któremi zajmują się dzisiaj wszystkie czynniki polityczne w samych Niemczech. Zadanie takie jest bezwątpienia trudniejsze niż w r. 1918 ale **rozwiązanie takie jest możliwe**

Należy przede wszystkiem przypomnieć sobie jaki był układ polityczny przed przejęciem władzy przez nazistów, co się w okresie Hitlera stało z tymi siłami politycznymi, które kształtowały życie polityczne Rzeszy w okresie 1918-1933 i jakie są możliwości powołania tych sił na nowo do życia.

Przed dojściem Hitlera do władzy, życie polityczne Niemiec kierowane było przez trzy ugrupowania: — 1. Prawicę, w skład której wchodzili hitlerowcy, stronnictwo narodowe (Deutschnationale), partję gospodarczą (Wirtschaftspartei), i stresemanowskie stronnictwo ludowe Volkspartei) 2. Centrum (stronnictwo katolickie) które w układzie parlamentarnym było języczkiem u wagi, oscylowało raz ku prawicy raz ku lewicy — zupełnie zresztą podobnie do Piasta w Polsce i 3. Lewicę, na którą składały się stronnictwo demokratyczne, liberalizujące a la New Deal i słabnące z każdym rokiem, socjaldemokracja, potężne stronnictwo robotnicze i komuniści rosnący lub malejący w sile zależnie od sytuacji gospodarczej kraju. Obydwa skrajne skrzydła, prawicy i lewicy tj. naziści i komuniści były obozem niezadowolenia, o charakterze rewolucyjnym. — Różnica polegała przede wszystkiem na źródłach poparcia i na źródle celów. **Cele hitlerowców rodziły się w armji niemieckiej, źródła ich poparcia pochodziły od przemysłowców i bankierów niemieckich. Zródła ideowe komunistów pochodziły z Moskwy, która nie szczędziła również środków materjalnych dla swej ekspozytury w Berlinie.**

Po dojściu do władzy hitleryzm wchłonął wszystkie ugrupowania prawicowe, i pozyskał nawet pewne czynniki z partji centrowej Lewicy, przede wszystkiem socjaldemokracji odebrał zarówno aparat partyjny polityczny jak i społeczny ześrodkowujący się w związkach zawodowych. Nastąpiło to jak wiemy, bezboleśnie, w ponownych wyborach 1933 r. Hitler zdobył wszystkie miejsca w parlamencie i mógł likwidować w drodze legalnej wszelkie funkcje życia politycznego demokracji.

Czy dziś, po przeszło dziesięciu latach zostało coś z dawnego schematu politycznego, czy istnieje poza Hitleryzmem jakiś aparat polityczny w Niemczech? **Zastanowić się należy przede wszystkiem nad stronnictwem socjal-demokratycznem,** które we wszystkich rachubach tych co pragną ratować Niemcy, stanowi ciągle najpoważniejszą pozycję. W samym obozie Aljantów przebywają i działają bezustannie członkowie tego stronnictwa, którzy zbiegłszy przed Hitlerem, już teraz przygotowują swój powrót do Niemiec i do władzy.

Jak wspomniałem aparat partyjny został rozbity. Młodzież, którą partja socjalistyczna urabiała dawniej zarówno ideowo jak i organizacyjnie, jest w dużym stopniu znazizowana. Znawcy stronnictwa socjalistycznego, rekrutujący się z emigracji niemieckiej zapewniają, że procent ideowo znazizowanej młodzieży robotniczej nie przekracza więcej niż 1/3 — ale przyznają, że partja w sensie organizacyjnym przestała istnieć. Dawna partja liczyć może zatem jedynie na starsze pokolenie działaczy partyjnych i robotników, którzy w życiu stronnictwa brali żywszy udział. Będą to ludzie, którzy wiekiem zbliżają się już do pięćdziesiątki. W przeważającej opinji znawców Niemiec ta kategorja robotników stanowi właściwy element dla natychmiastowego odbudowania zrębów partji i będzie dostatecznie przygotowana

PAUL LOEBE *b. prezydent parlamentu niemieckiego*

do przejęcia od Arbeitsfrontu Leya kontroli nad ruchem robotniczym. Z chwilą, gdy pękać będą ramy organizacji nazistowskiej, młodzież, oraz średnie pokolenie, szukając oparcia w nowej sytuacji, znaleść mogą się na nowo w szeregach partji socjaldemokratycznej.

Partja komunistyczna ma prawdopodobnie sytuację odwrotną. Z jej szeregów poważna liczba przeszła do obozu nazistowskiego. Podobieństwo metod obydwu partji odegrało dużą rolę i stanowiło siłę przyciągającą nazizmu. Ten fakt przeważył nad różnicą ideologiczną. W rezultacie komuniści napewno stracili większą ilość zwolenników na rzecz nazizmu niż socjaldemokraci. Ale partja zachowała niewątpliwie działający aparat organizacyjny, przy którym pozostał szereg ludzi prawdziwie ideowych, a nie tylko rutyniści partyjni. Partja komunistyczna w Niemczech przechodziła ciężkie przesilenia, które nie wynikały tylko z tego, że została rozwiązana i że jej ruch masowy, został z momentem przyjścia Hitlera do władzy zdławiony. Było oczywiście niezmiernie trudno przestawić ruch masowy, który rozporządzał członkami — żołnierzami partyjnymi, ślepo wykonującymi instrukcje partji, na ruch podziemny, który składać się musiał z natury rzeczy z wolantarjuszy i ludzi bezwzględnie pewnych. Ale te trudności istniały w ruchu podziemnym, każdego kraju w Europie i wiemy, że dają się pokonać. Partja komunistyczna w Niemczech przechodziła jednak kryzys ideowy, który do dnia dzisiejszego nie jest jeszcze zakończony.

Pierwszym rzeczywistym powodem kryzysu był układ Hitlera z Stalinem w r. 1939. Partja wykonująca dotychczas ślepo wszystkie zlecenia Moskwy stanęła wobec zjawiska niezrozumiałego. Porozumienie to w niczem bowiem nie poprawiło warunków komunistów w Niemczech, byli w dalszym ciągu tępieni i ścigani przez Gestapo. Ale co ważniejsza, działający tu rozsądek polityczny Stalina naświetlał inne zagadnienie: Że Stalin kieruje się w pierwszym rzędzie racją stanu Rosji a nie celami rewolucji międzynarodowej. Wstrząs ideowy, jaki powstał wśród wielu poważnych komunistów niemieckich nie został całkowicie zaleczony nawet przez późniejszą wojnę niemiecko-sowiecką.

Można nawet przypuszczać, że urwanie się stałej łączności partii komunistycznej z Moskwą, kontaktu, który istniał do czerwca 1941 t. j. do wojny sowiecko-niemieckiej pogłębił jeszcze różnice ideowe. Niemiecka umysłowość skłonna do doktrynalności lgnie w obecnym momencie bardziej ku ruchowi rewolucyjnemu niż do programu Stalina. Sytuację w partji komunistycznej w Niemczech można zatem określić w ten sposób, że zręby dawnego aparatu istnieją w działalności podziemnej, szeregi zwolenników są jednak znacznie bardziej przerzedzone niż u socjalistów, i że w partji istnieje walka orjentacyjna. Może okazać się z chwilą przewrotu w Niemczech, że komuniści są dziś bardziej Trockistami niż Stalinowcami. Idea komunizmu w Niemczech istnieje zatem nieprzerwanie, jednak dziś niewiadomo wcale, czy Stalin może w pełni tą siłą rozporządzać.

Jedno jest pewne: Że z chwilą przewrotu w Niemczech partja komunistyczna powróci do życia. Jej siła nawet liczbowo mniejsza od innych stronnictw politycznych, będzie odgrywała dużą rolę.

Stosunkowo najmniej ucierpi **stronnictwo centrowe.** Religijne podłoże i blizki kontakt z organizacją kościoła katolickiego zapewniają tej partji możność odnowienia w czasie znacznie szybszym niż to może mieć miejsce u innych stronnictw. Straty poniesione na rzecz nazizmu są naogół małe. Wybitni działacze życia partyjnego żyją i znajdują się w bezpieczeństwie bądź w Niemczech bądź też zagranicą.

Prawica zarówno narodowa jak i "liberalna" poniosła największe straty na rzecz hitleryzmu. Hasła głoszone przez Hitlera były całkowicie zgodne z tendencjami całej prawicy, która oddała swą młodzież nazizmowi. Ale są to tylko straty pozorne. W miejsce nazizmu musi powstać inna organizacja polityczna, która będzie mogła przejąć i przechować dziedzictwo nazizmu. Może to być dawna partja zachowawcza (deutschnationale) lub inna o podobnym charakterze, która skupi wszystkie elementy prawicy. Ten odłam będzie cieszył się napewno pełnem poparciem armji.

* * *

Powołanie do życia dawnych stronnictw i wznowienia form demokratycznych może zatem nastąpić w stosunkowo krótkim czasie skoro tylko sytuacja będze tego wymagała. **Jeśli chodzi o sprawę porozumienia niemiecko-rosyjskiego to nie wydaje się, aby dlatego celu zachodziła potrzeba wznowienia demokracji w Niemczech. Pomimo zapewnień Moskwy, że sowiety pragną tylko Niemiec demokratycznych, nie ulega wątpliwości, że Rosji jest w gruncie rzeczy zupełnie obojętne jaki rząd niemiecki będzie mógł zawrzeć z nią pokój. Stalinowi może tylko zależeć na tem, aby porozumienie zawarte zostało z rządem silnym, który będzie w stanie zapewnić Sowiety, że układ będzie dotrzymany.**

Inaczej kształtowałaby się jednak sytuacja, gdyby siła Niemiec okazała się tak wyczerpana, że nawet porozumienie z Rosją i częściowe zwolnienie frontu wschodniego nie chroniłoby Rzeszy przed klęską i kapitulacją wobec Aljantów. W tym wypadku następstwo po Hitlerze musiałby przejąć rząd, którego charakter i ideologja najbardziej odpowiadałaby Aljantom. Natenczas dopiero powstanie rząd "demokratyczny" bo tylko taki rząd mógłby podjąć próbę ratowania Niemiec przed skutkami klęski.

Wznowienie ustroju demokratycznego przedstawia od strony formalnej małe tylko trudności. Konstytucja weimarska obowiązuje bowiem do dnia dzisiejszego. Hitler doszedłszy do władzy w sposób legalny, utrzymał ją w mocy i w niektórych tylko wypadkach zawiesił czasowo jej działanie. Powołanie do życia zasad prawnych konstytucji weimarskiej nie będzie zatem stanowić większych trudności, podobnie jak wznowienie czynności stronnictw nie powinno natrafić na przeszkody. Wątpić nawet należy, czy armja sprzeciwiałaby się wznowieniu czynności przez partję komunistyczną, a to dla dwóch powodów. Wojskowi niemieccy wiedzą doskonale, że komuniści mają w krajach demokratycznych poważną liczbę zwolenników, których mogliby zmobilizować dla ratowania Niemiec, a ponadto **armji może właśnie zależeć na tem, aby podział frontu robotniczego na dwa obozy t. j. socjalistów i komunistów został utrzymany.** Łatwiej będzie natenczas pozyskać bardziej umiarkowane elementy t. j. socjalistów do współpracy z grupami mieszczańskiemi.

Trudno stwierdzić, czy socjaliści pouczeni doświadczeniami ostatnich 25 lat zgodzą się na powtórzenie historji. Pewne jest, że w obawie przed komunistyczną konkurencją będą bardziej radykalni niż w r. 1918 i że zechcą zdobyć większe i skuteczniejsze gwarancje kontroli nad państwem niż dawniej. Ale zważyć trzeba, że kierownictwo partji objąć mogą tylko ludzie znajdujący się w kraju, nie emigranci, a zatem członkowie dawnej szkoły u których dobro państwa i narodu niemieckiego stoi conajmniej narówni z interesem partyjnym.

Znamienne jest, że wielu z wybitnych przedstawicieli socjaldemokracji znajduje się w Niemczech, że są oni na wolnej stopie i że pracują. Tak się wydaje, jakby przez lata całe byli oni trzymani w rezerwie. Do uczuć patrjotycznych wielu z nich można się będzie każdej chwili odwołać, Żyje np. w Niemczech i przebywa na wolności dawny prezydent Reichstagu Loebe, postać znana w całym świecie demokratycznym. Jest tam także Severing, bardzo "poręczny" przedstawiciel robotników, ten sam, co tak łatwo oddał władzę Pappenowi. Sensacyjną jest wiadomość, że na wolności przebywa również socjalista Rudolf Breitscheid, który zbiegł przed Hitlerem do Francji. Po klęsce Francji Breitscheid przeniósł się do Marsylji, został jednak z towarzyszem partyjnym Hilferdingem aresztowany przez rząd w Vichy i wydany Gestapo. Hilferding, Żyd niemiecki, dawny minister skarbu, socjalista o radykalnych poglądach, został natychmiast po przewiezieniu do Niemiec zamordowany. Breitscheid nie odznaczał się nigdy ani wielkim charakterem, ani radykalizmem. Został zatem zwolniony i trzymany jest w rezerwie. Rozstrzelanie Hilferdinga i zwolnienie Breitscheida jest wysoce symptomatyczne. Nie tyle radykalizm, ile żydowskie pochodzenie Hilferdinga czyniły zeń niepotrzebnego człowieka. Antysemityzm głoszony przez Hitlera przesiąkł bowiem tak głęboko do psychiki Niemców, że nawet w obliczu klęski nie jest do pomyślenia taki rząd w Rzeszy, w którym mogłoby figurować choć jedno nazwisko żydowskie. Jako curiosum wspomnieć należy że wie o tem doskonale — Stalin. W Komitecie Narodowym Niemców w Moskwie nie ma ani jednego Żyda!!

Powołanie socjalistów do rządu, jest zatem możliwe. Znacznie łatwiejsze będzie pozyskanie kół mieszczańskich. Politycy z tych sfer przejmą od razu wszystkie wyznaczone im funkcje. Słusznie zwraca uwagę publicysta Edgar Mowrer na postać Hjalmara Schachta, osławionego kierownika życia gospodarczego Niemiec z czasów zarówno republikańskich jak i nazistowskich. W wielu kołach demokratycznych w Anglji i Ameryce Schacht ma pozycję niezwykle silną i to do dnia dzisiejszego. Jego związki z finansjerą światową są naogół znane. Schachat zaliczał do swych najbliższych przyjaciół b. prezesa banku państwowego W. Brytanji Montagu Normana, postać w Anglji bardzo wpływową. Montagu Norman, który przez strój artysty pozuje na wielkiego liberała—był bardzo gorącym orędownikiem nietylko Schachta — ale Niemiec. Jego dom, jego biblioteka roiły się od przedmiotów wskazujących na prawdziwie uczuciowy stosunek do Niemiec, a Schachta w szczególności. Koła zgrupowane wokół Normana tylko bardzo niewiele postradały z swych sympatji do Niemiec. Po zniknięciu Hitlera zaczną napewno działać.

Ale najciekawszą chyba postacią, która niewątpliwie odegrać może olbrzymią rolę, jest pastor Niemoeller, znany całemu światu z swej walki z Hitlerem i nazizmem. Gorący patrjota, oficer marynarki wojennej i dowódzca łodzi podwodnej w poprzedniej wojnie, później robotnik portowy, pastor Niemoeller jest dotychczas więziony, ale żyje. Znakomity mówca, — świetny stylista, znany z swego chrześcijańskiego światopoglądu może najlepiej w krytycznej chwili odwołać się do sumienia świata w obronie Niemiec. I nikt lepiej i wymowniej nie będzie mógł proponować światu **ogólne** rozbrojenie, nikt donośniej nie wezwie **do ratowania kultury** i człowieczeństwa, do międzynarodowej **współpracy**, stworzenia świata **bez zwyciężonych** i bez zwycięzców. Niemoeller będzie wołał o przywrócenie prawa, o program pracy dla wszystkich, o **zbiorowe bezpieczeństwo** i wspólne siły porządku, wspólną policję.

Powołanie rządu demokratycznego w Niemczech zależy wyłącznie od tego czy są ludzie, którzy nazewnątrz mogą demokrację niemiecką reprezentować w sposób skuteczny. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że tacy ludzie istnieją. Wymieniając kilka nazwisk nie wyczerpałem bynajmniej listy osób, których pozycja w świecie demokratycznym jest bardzo silna. Nie podałem też sił emigracji niemieckiej ani nazwisk, **które odgrywają już dziś wielką rolę w rozważaniach nad Niemcami.**

Artykuł ten nie jest bynajmniej zapowiedzią, że wypadki w Niemczech **muszą się** potoczyć w wskazanym tutaj kierunku. Celem jest wykazanie, że **mogą pójść po tej linji.** Samo zachowanie w pamięci, że Niemcy przygotowane są na wszystkie ewentualności, daje możność lepszego spojrzenia na rzeczywistość polityczną

OBROŃCY WARSZAWY
Prezydent Starzyński (w środku), Mieczysław Niedziałkowski (z lewej); Maciej Rataj (z prawej).
Fotomontaż Teresy Żarnowerówny, Klisza Poland Labour Group.

ZYGMUNT ST. KLINGSLAND

Ostatni telefon z Warszawy

Nigdy jeszcze dzwonek telefoniczny nie wydał mi się tak przeraźliwie donośny, tak niepokojąco natarczywy.

— Elysée 53-73?...

— Oui, c'est ça (Tak, tak jest).

— Voici votre abonnement: Varsovie vous appelle. (Oto pański abonament: woła pana Warszawa).

— Comment?! Qu'est-ce que vous racontez? (Jakto?! Co pani opowiada?)

— Je ne raconte rien. Je vous dis, que Varsovie vous appelle. Ne quittez pas l'appareil — vous aurez tout-de-suite votre abonnement. (Ja nic nie opowiadam. Mówię, że Warszawa pana woła. Niech pan nie odchodzi od aparatu — zaraz będzie abonament).

Jak to się mówi, "zbaraniałem" i osłupiały, zacząłem automatycznie sprawdzać: pisma — olbrzymie nagłówki o niemieckim najeździe na Polskę; kalendarz — kartka z datą 1-go września 1939 roku; zegarek— strzałki wskazują trzy minuty po godz. 7ej rano. O tej właśnie porze telefonował regularnie co dnia Kirkien, dyrektor Agencji Telegraficznej Transcontinental Press, komunikując mi ostatnie wiadomości warszawskie i, tytułem rewanżu, odbierając najświeższe nowinki paryskie. Tak było jeszcze wczoraj. Słowem, nic się nie zmieniło — wszystko idzie nadal normalnym trybem?! Za wyjątkiem jednej, zasadniczego znaczenia okoliczności: Warszawa nogła porozumiewać się telefonicznie z Paryżem tylko za pośrednictwem centrali berlińskiej... A przecież to 1-szy września, już po napadzie niemieckim, już po pierwszych nalotach! Jakim więc sposobem "Varsovie vous appelle"? To też trzymam słuchawkę w bardzo niedowierzającem wyczekiwaniu, kiedy nagle słyszę ponownie głos paryskiej telefonistki:

— Hallo, Mademoiselle!... C'est Varsovie? Hallo, Berlin! — appelez Varsovie!... Hallo, Mademoiselle! — c'est Varsovie? Voici votre abonné — Elysee 53-73... Parlez, mais depechez vous — on peut vous couper... Hallo! — czy to Warszawa? Hallo Berlin — proszę wołać Warszawę!... Hallo, czy to Warszawa? Oto pański abonent — Elysée 53-73... Proszę mówić, tylko szybko, bo mogą przerwać rozmowę.

— To pan, panie Zygmuncie?...

— Więc to rzeczywiście pan, panie Leszku?!

— Niech pan zapisuje: dziś nad ranem te drańskie świnie, te szwabskie juchy, te pruskie sk... urczybyki wtargnęły bez wypowiedzenia...

— Panie Leszku, pan zapomina, że Berlin słucha nas i że więc...

— Pies tym ścierwom mordę lizał — przerwał mi Kirkien — a niech słuchają. Tem lepiej, a przynajmniej sobie ulżę. Przecież to i tak już chyba nasza ostatnia rozmowa, bo wątpię, czy uda mi się dostać połączenie telefoniczne z panem inną drogą. Raczej będę posyłał depesze. Więc niech pan pisze: według ostatnich informacji, atak na Katowice rozpoczął się o świcie, Częstochowa już była bombardowana przez lotników szwabskich i w mieście...".

Po kilku, w tym stylu komunikowanych wiadomościach usłyszałem paryską telefonistkę, oznajmiającą mi lakonicznie "Przerwane — skończone...". Jakieś małe kółeczko doskonałej, ale bardzo skomplikowanej maszyny wojennej niemieckiej nie zostało w porę uruchomione, i temu zawdzięczam ostatni telefon abonamentowy z Warszawy. Oczywiście, była to kwestja czystego przypadku, ale czyż to właśnie nie decyduje często o... sprawnem funkcjonowaniu informacyjnej służby prasowej?

Ambasador Łukasiewicz, któremu natychmaist powtórzyłem telefonicznie treść rozmowy z Warszawą, zażądał, bym nie komunikował tych wiadomości, jak normalnie to czyniłem, paryskim agencjom prasowym bez uprzedniego pokazania mu ich tekstu w ostatecznej mojej redakcji.

Kiedy wychodziłem z domu do ambasady zagadnął mnie w bramie mój concierge, jego zazwyczaj ponura twarz miała jeszcze bardziej żółciowy grymas:

— A więc stało się? Wojna?!..

— Czytał już pan chyba dzisiejsze pisma?, zapytałem.

— I my będziemy też musieli się bić?...

— Na to się zanosi.

— Ah, m..e alors!, zaklął siarczyście, patrząc na mnie z wyraźną nienawiścią, jakby uważał mnie za sprawcę swoich przyszłych nieszczęść.

— Czemu się pan przejmuje? Przecież pana do wojska już nie wezmą!

— A jak "oni" przylecą i bombardować będą Paryż?

— To pan zejdzie do schronu — trzy miesiące go budowaliście.

— Co tam takie schrony są warte! Wie pan, "oni" mają podobno jakieś nowe bomby, które wszystko rozwalają..., szeptał żałośnie.

— To im się zbombarduje Berlin!

— A co mnie z tego przyjdzie?! I to wszystko podobno z powodu jakiegoś tam "Dantzig'u, którego nie chcecie zwrócić, dodał z głębokim wyrzutem.

Szofer taksówki, kiedy mu dałem adres naszej ambasady, spytał:

— Pan też Polak?

— Tak jest.

— To z przyjemnością pana zawiozę bo Polacy to dzielne chłopy. Przyjdziemy wam z pomocą — tym razem trzeba będzie zupełnie oczyścić świat z tego wstrętnego robactwa szwabskiego (sale vermine boche). Na Anglików też możemy liczyć i nawet Amerykanie znów przyjadą — to ja panu mówię i jeszcze wspomni pan kiedyś moje słowa. Oczywiście, czekają nas wszystkich bardzo ciężkie czasy, w pierwszym rzędzie was — Polaków, ale, zobaczy pan, "boszów" urządzimy na glanc (on les aura, les Boches). Musimy odebrać szwabom raz na zawsze ochotę do mordowania ludzi spokojnych. Niech siedzą u siebie w domu i jedzą swoją kapustę z kiełbasą. A do nas wszystkich im wara!... Ale otóż i pańska ambasada. Życzę wam. Polakom, powodzenia i szczęścia, boście na to zasłużyli. Trzymajcie się aż do chwili, kiedy będziemy gotowi uderzyć na szwabów z naszej strony. Boję się, że będziecie musieli poczekać, bo to u nas nie wszystko jest w porządku... Zresztą, jak widzę, — szofer przyjrzał mi się uważnie w chwili, kiedy wysiadłem z taksówki — pan się bił po naszej stronie już podczas poprzedniej wojny, więc jesteśmy kamraci z frontu, i pan tem lepiej rozumie, jak daleze dzisiejsza Francja różni się od Francji 1914 roku. Zapewniam pana, że nie mówię tego z lekkiem sercem. Ech, bracie (mon vieux) — przeszedł nieoczekiwanie na serdeczny ton kamrackiej poufałości — nie prędko chyba będziemy mogli się śmiać wesoło. Tant pis — c'est la vie. Bonne chance et bon courage, mon vieux — pożegnał mnie żołnierskiem pozdrowieniem. Przez chwilę miałem ochotę zaproponować mu, by pojechał rozmówić się z concierge'm mojego domu. Ale pomyślałem sobie, że to się i tak na nic nie zda, jako że wówczas głos mieli we Francji właśnie concierge" a nie szoferzy." I właśnie dlatego możliwy był 1940-ty rok.

A dziś "concierge" przewodzą Petain i Laval w Vichy, a "szoferzy" tworzą armję de Gaulle'a i Giraud'a we Francji. Dlatego też miałeś rację, stary kamracie — "on les aura, les Boches!".

I Berlin już nie będzie mógł przerywać komunikacji pomiędzy Paryżem a Warszawą!...

W POPRZEDNIM (33) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Co pisali Niemcy o żołnierzu kampanji wrześniowej

Kampanja wrześniowa, mimo że krótko trwała posiada już swoją bogatą literaturę.

Specjalnie ciekawe są głosy wroga, który od pierwszej chwili, gdy ustały walki na ziemi polskiej we wszystkich swoich posunięciach propagandowych usiłował pomniejeszać walor polskiego oporu, stosując się zresztą w tym względzie do wytycznych rzuconych przez samego Hitlera.

Naczelną tezą propagandy niemieckiej w tym okresie było, że wojna została zakończona w 17 dni od jej wybuchu. Było to wierutne kłamstwo, walki bowiem trwały znacznie dłużej i zakończyły się ostatecznie kapitulacją grupy gen. Kleeberga 5 października 1939 r. W ostatnich dniach września więc walki trwały jeszcze w całym kraju, broniła się Warszawa, bronił się oblegany Modlin i kampanja, aczkolwiek przegrana, już nie była bynajmniej zakończona.

Zresztą Niemcy, na przekór swym oficjalnym nastawieniom propagandowym, na użytek wewnętrzny ściśle uznali właśnie ów dzień 5 października jako termin zakończenia kampanji. Świadczą o tem najlepiej notatki poczynione w książkach służby żołnierzy armji niemieckiej, którym zaliczono jako okres przebyty na polach walki w Polsce termin od 1 września do 5 października.

Kampanja wrześniowa spowodowała wydanie całego szeregu niemieckich książek i broszur poświęconych wojnie w Polsce, a będących przeważnie osobistemi wspomnieniami. Celem tych wszystkich publikacyj było oczywiście sławienie genjuszu Fuehrera i bitności armji niemieckiej. Stosownie do nakazów propagandy, przeciwnik był zarówno pomniejszany jak i wyszydzany.

Tem ciekawsze więc, że mimo tych tendencyjnych z góry założeń, w publikacjach tych znaleźć można wiele słów uznania i należnej oceny dla oporu polskich sił zbrojnych. Wyrwały się one niejednokrotnie autorom tych publikacyj i uniknęły ołówka cenzora.

A oto niektóre z tych wyjątków.

Oberstleutnant Liere w swej książce **"Pioniere im Kampf"** wydanej w Berlinie w roku 1940 pisze: "Polacy bronią się zaciekle. Bez walki Polacy nie ustępują żadnej piędzi ziemi. Ukryci w zabudowaniach są niedosięgalni."...

"Wyobrażałem sobie, iż będzie to rodzaj polowania z nagonką. Nikt nie przypuszczał jednak, iż Polacy będą walczyli z taką zaciętością, bo w tym wypadku odeszłaby nam chęć polowania."

Były kierownik radiofonji Rzeszy **Eugen Hadamowski** odbył kampanję w Polsce jako podporucznik i, jak sam pisze z dumą — dowódca samodzielnego plutonu lotniczego. W istocie jednak była to formacja propagandy wojskowej pod przydługim tytułem: **"Samodzielny pluton propagandowo-lotniczy Ostpreussen."**

Hadamowski poświęca szereg uwag polskiemu lotnictwu pisząc:

"Pomimo braków w sztuce dowodzenia jako też planowej organizacji, nie wolno ani na chwilę zapomnieć, iż lotnicy polscy walczyli zawzięcie. Z wściekłością rzucały się ich myśliwce na nasze ciężkie maszyny bojowe, nalatujące nieprzyjacielskie cele ziemne i robiły rozpaczliwe próby zestrzeliwania naszych maszyn." Autor przedstawia szereg dramatycznych obrazów bojów powietrznych, stoczonych na rozmaitych odcinkach frontu i wyzyskuje oczywiście tę sposobność dla uwypuklenia bohaterstwa rzekomego "Luftwaffe." Jednakże ten pean pochwalny staje się mimowolnem uznaniem dla polskiego przeciwdziałania lotniczego. Hadamowski przyznaje, że wiele maszyn zostało strąconych zarówno w walkach powietrznych, jak też pociskami artylerji, zwłaszcza w bojach pod Mławą i Brzeźnem. "Polska artylerja przeciwlotnicza strzelała celnie" — tak brzmią zgodne oświadczenia lotników niemieckich składane autorowi.

Również w dziele Hadamowskiego znajdujemy opis walk stoczonych na ziemi. Bitwy pod Pułtuskiem i Nowogrodem autor charakteryzuje jako bardzo krwawe i przyznaje, że straty piechoty niemieckiej były bardzo ciężkie. Pluton propagandowy Hadamowskiego znajdował się również przy pułku artylerji przeciwlotniczej biorącym udział w oblężeniu Warszawy a stacjonowanym w pobliżu Wawra. Stąd wychodziły natarcia piechoty i czołgów na miejscowości fabryczne Grochów i Grochów II. "Energiczny wypad dokonany na miasto przez nasze wojska pancerne napotkał jednak przeszkody i zapory drogowe nie do przezwyciężenia. Oddziały zmuszone były do wycofania się w bok nad Wisłę. Rozpoczęła się walka o każdy dom, róg i ulicę. Artylerja nie mogła więcej ingerować" — oto krótka, dosłowna charakteryzacja autora. W dalszym ciągu Hadamowski przyznaje, że "straty artylerji przeciwlotniczej, w szczególności w korpusie oficerskim były wcale poważne." Natarcie niemieckie na Grochów ugrzęzło, lecz pierścień okalający Warszawę był zamknięty. Podejmowane przez Polaków wielokrotne próby przedarcia się na wschód nie powiodły się. " Mimo to — pisze autor — zmuszeni byliśmy wytrzymać co noc gwałtowne uderzenia wściekle walczącego przeciwnika."

Hauptmann Ferdinand Bentele wydał w Wiedniu w roku 1940 swe wspomnienia zatytułowane: **"In Panzer - Spaehwagen durch Poland"** i opisuje między innemi metody walki, które Polacy zastosowali przeciwko czołgom. Bentele stwierdza, że poważnym i jak się wydaje skutecznym środkiem zwalczania czołgów, były miny. Poczyniły one duże wyrwy w szeregach niemieckiej broni pancernej. Pozatem poruszanie się czołgów zwiadowczych na terenach zaminowanych powodowało poważne zaburzenia nerwowe wśród załóg. Pod miejscowością Skomiela Biała wybuch miny spowodował nietylko zniszczenie wraz z obsługą tego czołgu, który najechał na minę, lecz ponadto, pęd powietrza odrzucił wstecz sąsiedni, 9-cio tonnowy czołg niczem wózek dziecinny. Czołgi bez ruchu były doskonałym celem polskiej artylerji przeciwpancernej. Pod Zakliczynem śmiercionośne żniwo było wcale obfite. Z dużą realistyką opisuje autor, jak celny ogień dział przeciwpancernych niszczył czołgi niemieckie, jak płonęły trafione pojazdy i jak trudną była akcja ratunkowa. Żołnierz w płonącym czołgu, w atmosferze piekielnego gorąca, usiłujący otworzyć lukę i wydostać się na zewnątrz, gdy jednocześnie płomienie palą mu twarz i włosy — to naprawdę obraz dantejski.

Oberkommando der Wehrmacht wydało oficjalną broszurę p. t. **"Der Sieg in Polen."** Znajdujemy w niej m. i. wrażenia z zaciętej bitwy pod Łodzią (8 września 1939 r.). O wziętych do niewoli żołnierzach Pomorskiej Brygady Kawalerji czytamy słowa następujące:

"Nie są to żadni tchórze ci, którzy przed nami stoją, udowodnili to wielokrotnie wytrwałym oporem."

O walkach pod Chełmem publikacja niemiecka pisze m. i.:

"Wysoko piętrzą się czarne chmury dymu nad wielką przestrzenią lasu, w którym znajdują się ściśnięci razem Polacy. Są oni widocznie bez mocnego dowództwa. Na własną rękę usiłują ciągle małe, waleczne grupy, w zażartym boju i z dziką odwagą przebić się na płd.-wschód... Spotykamy długie szeregi jeńców, którzy czynią pożałowania godne wrażenia. Strzępy mundurów wiszą na ich ciele. Od trzech dni nie jedli wcale, mimo to bili się rozpaczliwie."

A oto fragment wrażeń po zdobyciu Westerplatte:

"Jeszcze dzisiaj — pisze autor — po wielokrotnych atakach widoczna jest moc tej rafinowanie ufortyfikowanej budowli. Pięć olbrzymich wielopiętrowych bunkrów, zaopatrzonych w silną powłokę z betonu i ziemi, stanowią rdzeń twierdzy. Gniazda karabinów maszynowych były tak przemyślnie rozmieszczone, że mogły wziąć pod obstrzał każdy skrawek Westerplatte. Wszędzie istniały możliwości wyjścia z pod ziemi na tyłach nieprzyjaciela i ponownego zajęcia dobrze zamaskowanych stanowisk między drzewami. Na rozkaz niemieckiego dowódcy, waleczny obrońca twierdzy otrzymuje pozwolenie noszenia szabli w niewoli jako wyraz uznania dla żołnierskiej odwagi całej załogi."

W rozdziale zatytułowanym "Rozmowa z oficerem sztabu generalnego" odtwarza wynurzenia szefa sztabu dywizji piechoty. Wchodzący w skład tej dywizji pułk otrzymał zadanie "zaryglowania" jedynej wolnej drogi, prowadzącej od ujścia Bzury przez Modlin do Warszawy. Z ust tego oficera padają następujące, lapidarne słowa:

"Uderzające w stronę Warszawy polskie dywizje walczą z rozpaczliwą odwagę, jednem natarciem po drugiem. Jednocześnie podejmuje warszawski garnizon warjacko śmiały wypad w tym samym kierunku, przełamuje pierwszą niemiecką linję, lecz potem zostaje zatrzymany. Najlepsze polskie pułki atakowały nas i walczyły z niezrównaną determinacją."

Warunki kapitulacji Warszawy określone są krótko jako "słusznie uwzględniające żołnierską postawę polskich obrońców."

W książce **Karl Sedlatzka "Gewitter über Polen"** wydanej w Düsseldorfie w r. 1941 znajdujemy opisy bojów w pobliżu Łomży i pod Białymstokiem. Zawierają one szereg charakterystycznych uwag o postawie bojowej żołnierza polskiego:

"Ustawicznie natrafiamy na pojedyncze gniazda oporu, w których 5 lub 6 polskich strzelców znajduje się w beznadziejnej sytuacji. Ich opór jednakowoż jest częstokroć tak trwały, iż tylko z trudem i wielką powolnością możemy posuwać się w kierunku Łomży. Na małem wzgórzu strzela niezmordowanie jakiś Polak do zbliżających się grup niemieckiej piechoty. Trudno jest podejść do niego, albowiem, doskonale ukryty, siedzi w swoim rowie strzeleckim. Ten chłop strzela z przeklętą precyzją i jest widać zagorzałym przeciwnikiem. Stanowiska strzeleckie dookoła niego są opuszczone, lecz on sam wytrwale wali ze swego karabinu strzał za strzałem..."

Wydział historji wojny niemieckiego sztabu generalnego armji lądowej, wydał książkę zatytułowaną **"Kampferlebnisse aus dem Feldzug in Polen,"** w której m. in. znajdujemy sprawozdanie dowódcy 12 pułku piechoty z bitwy nad Bzurą stoczonej 17 września. Natarcie polskie rozerwało pułk na kilka otoczonych kompletnie części i izolowało go ze wszystkich stron na przeciąg 4 dni. Jedynie wsparcie lotnictwa nurkującego ocaliło pułk od zniszczenia. W innem miejscu dowódca niemiecki pisze:

"Przeciwnik, z którym pułk się zetknął pod Polesiem i Górkami, nie znajdował się wcale w stanie rozluźnienia lub demoralizacji. To były wojska pozostające całkowicie w rękach swych dowódców."

Dowódca III bataljonu niemieckiego 63 pułku piechoty w sprawozdaniu z walk stoczonych pod Tomaszowem w dniu 20 września podkreśla zdecydowany opór polskiego baonu, osłaniającego artylerję. Oficerowie tego baonu — podług tej relacji — z pistoletem w ręku grozili zastrzeleniem każdego, kto by nie stawiał oporu do ostatniego tchu. "Zrobili oni na mnie wrażenie fanatyków"—brzmi charakterystyka niemieckiego oficera. Nawet wzięci do niewoli jeńcy polscy nie ulegli załamaniu się ani nie zrezygnowali z dalszej walki."

Dowódca II baonu niemieckiego 8 p. p., opisując bitwę pod Popłacinem nad Wisłą, przyznaje otwarcie, iż pod przeważającym naciskiem nieprzyjaciela, walczącego z determinacją, musiał się cofnąć do pozycji wyjściowej i "planowo" oderwał się od przeciwnika. Położenie było bardzo krytyczne. Pomimo ciężkich strat Polacy ponawiali ustawicznie swe natarcia i po obu stronach walczono zawzięcie.

Polska technika znajduje często słowa uznania, przeważnie ze strony dowódców artylerji, za dobrą budowę i wytrzymałość bunkrów i innych umocnionych stanowisk. Również maskowanie stanowisk bojowych uznają Niemcy w wielu wypadkach za doskonałe.

"Panzer packen Polen" wydane w Berlinie w 1940 r. zawiera sprawozdania z przeżyć niemieckich uczestników kampanji, zebrane przez **dr. Kurt Bernharda.** Znajdujemy tam mimowolne wyrazy uznania dla Polaków. W bitwie na przedmieściach Warszawy poniosły czołgi niemieckie swą pierwszą większą klęskę. Artylerja polska strzelająca bezpośrednia, z bliskiej odległości, zniszczyła większą ilość czołgów. W Bujnach, na przedmieściu Piotrkowa celność ognia polskiej artylerji polowej zmusza czołgi niemieckie do ustawicznej zmiany pozycyj, uniemożliwia prawidłowe rozwinięcie natarcia i zadaje niemieckiemu pułkowi pancernemu straty w ludziach i materjale. "Artylerja polska strzela dobrze" — brzmi uznanie z ust autora. W bitwie pod Iłżą na południe od Radomia zabity zostaje dowódca niemieckiego pułku pancernego a wraz z nim ginie większość sztabu pułku.

Niezwykle interesująco przedstawiony jest obraz walk stoczonych nad Wartą. Nacierały 3 baony niemieckiego pułku strzelców konnych z zadaniem dotarcia do tej miejscowości i przeprawienia się na drugi brzeg Warty jeszcze przed nastaniem nocy. "Lecz natarcie strzelców nie miało powodzenia — pisze świadek tych walk, żołnierz z broni pancernej — przeciwdziałanie nieprzyjacielskie było bardzo silne. Polacy pokazali w tym dniu tak samo zresztą, jak i poprzednio, iż rozumieją się na prowadzeniu walk opóźniających."

Książka **"Wir zogen gegen Polen"** jest dziełem zbiorowem napisanem przez uczestników walk **VII korpusu armji niemieckiej.** Wydana została w roku 1940 w Monachjum nakładem "Zentralverlag der NSDAP," co daje tej publikacji wybitnie hitlerowski posmak.

Znajdujemy tam m. in. opis opresji, w jakiej znalazł się pewnego razu sztab niemieckiego VII Korpusu:

"Sztab Korpusu stoi kwaterą w zamku koło Pilicy. Nagle rozlega się alarm. Oddziały polskie przełamały linję i szturmują główną kwaterę sztabu. Wszyscy chwytają za broń, oficerowie, straż sztabu, telefoniści, pisarze. W tyraljerze zajmują pobliskie wzgórza i tworzą dokoła zamku pozycję "jeża." Piekarnia polowa też dołącza się do linji strzelców. Lecz wszystko to nie jest żadną rzeczywistą ochroną. Meldunki o nieprzyjacielu brzmią niepokojąco. Sytuację uratowała artylerja korpusu oraz sprowadzony naprędce jakiś przypadkowo znaleziony bataljon niemiecki.

Ta sama książka zawiera następujący opis bitwy w lesie pod Żarnowcem: "Las zaczyna się ożywiać. Poza każdym krzakiem błysk. Na gałęziach drzew usadowili się polscy strzelcy wyborowi. Nieomal bez osłony zajmujemy stanowiska. Krwawe pokłosie śmierci we własnych szeregach. Kompanja szturmuje, lecz nie może się przebić, tylko nieliczni wracają. Zawzięcie walczą małe oddziały strzelców przeciwko naciskowi Polaków. Motywem ich odwagi jest rozpacz. Oni muszą się przebić, aby ujść zagładzie. Stopniowo zyskują na terenie. Kompanja nasza cofa się."

"Plutonowy wybiera kilku tęgich chłopaków, aby zajść Polakom od flanki. Nagle wyrasta jakaś postać, która poderwała się z ziemi. Pada strzał. Pociski świetlne przecinają ciemność nocną. Strzelec usiłuje zbiec, lecz daleko nie uszedł, szybko został schwytany i rozbrojony. Lampa kieszonkowa plutonowego oświetla jego twarz. Oficer polski. Przyprowadzony do dowódcy pułku niedbałym ruchem przyjmuje zaofiarowanego mu papierosa. Generał domaga się, aby powrócił do swego dowódcy i skłonił go do poddania się. Potrząsa głową odmownie: "Będziemy się bili do ostatka" — brzmi jego odpowiedź.

A oto lapidarna charakterystyka walk pod Stopnicą:

"Polacy bronią się mężnie, uderzająco dobrze strzelają ich baterje."

Z bojów w okolicy Osieka, autor przytacza taki fragment:

"Ogień nieprzyjaciela staje się coraz bardziej dokuczliwy. Ponosimy poważne straty, natarcie utyka, baterja musi pomóc. W gwałtownym ogniu nieprzyjaciela baterja pędzi naprzód, zajmuje stanowiska i strzela co jej sił starczy, lecz nie udaje się jej złamać polskiego oporu. Kompanje, przyduszone do ziemi muszą wytrzymać ciężki ogień zagradzający."

GENERAŁ STANISŁAW KOPAŃSKI

Sławny dowódca Brygady Karpackiej, legendarna postać naszej armji w tej wojnie, mianowany został szefem sztabu Naczelnego Wodza. General Kopański urodzony w 1895, kończył szkoły w Petersburgu, politechnikę w Warszawie, a studja wojskowe odbywał w Petersburgu i Paryżu. Z zawodu jest inżynierem i artylerzystą. Był ranny dwukrotnie w poprzedniej wojnie. W roku 1939 był szefem III oddziału Sztabu Głównego.

BÓJ O GDYNIĘ

Poniżej zamieszczamy wrażenia spisane przez jednego z najmłodszych żołnierzy Rzeczypospolitej, Kadeta Aleksandra G., który obecnie znajduje się na Bliskim Wschodzie. Był on mieszkańcem przedmieścia Gdyni — Obłuża i świadkiem walk polskich w obronie wybrzeża.

1-go września w południe padł pierwszy strzał artyleryjski na łąki Obłuskie. Po długich walkach Niemcy zgromadzili wielkie siły i zaczęli wypierać Polaków z Grabówka, Chylonji i Rumji.

Gdy Niemcy zajęli Gdynię-miasto, okrążyli Obłuże i Oksywie, bronione w pierwszej linji przez marynarzy, a w drugiej przez gniazda karabinów maszynowych na dachach za kominami, w oknach i ogrodach. Dzień po dniu stawały się gorsze. Dwa dni przed zajęciem Obłuża pocisk zapalający zapalił strażnicę wraz ze sprzętem strażackim. Dom już trzy razy był trafiony szrapnelami, ale raz jeszcze został uratowany przez kilku starszych mężczyzn, polewających wodą palące się obramowania okien.

Cztery linje Niemców coraz więcej napierały. W pierwszej i drugiej oddziały S. S. (t. zw. "sztafety ochronne" w czarnych koszulach, przyp. red.), w pozostałych zaś linjach piechota i artylerja. Niemcy naciskali coraz bardziej na marynarzy polskich, którzy wybiegali z okopów, odganiając wrogów bagnetami. Marynarze walczyli bez zmiany i wyczerpani, wycofywali się ze swych stanowisk i zajmowali miejsca obronne na górze Oksywskiej.

Gestapo zabrało się do roboty. Wyganiając brutalnie ludność z domów, Niemcy pędzili ją w stronę miasta Gdyni. Słychać było jęki, czasem wystrzały, walili się ludzie na ziemię.. A za nimi, od strony Obłuża i Oksywia, dochodził nieprzerwany ogień karabinów maszynowych i ręcznych, huk pocisków i jęki rannych żołnierzy. Gestapowcy przegnali ten tłum na stadjon sportowy i tam zabrali mężczyzn bez względu na wiek, zamykając ich na dworcu kolejowym, kobietom zaś i dzieciom nie pozwolili wracać do domów.

W mieście panował już spokój, ale Oksywie było jakby wulkanem. I w dzień i w nocy trwały tam zacięte walki. Marynarze polscy okopali się na Kępie Oksywskiej, to jest na wzniesieniu stu metrów nad poziomem morza, i postanowili się bronić do ostatka. Z miasta widzieliśmy działania na Oksywiu. Trzy dni Niemcy szturmowali Oksywie, nie mogąc w żaden sposób podejść, bo ogień polskich karabinów maszynowych śmiertelnie raził napastników. Pięc dni trwała walka o dostęp do Oksywia. Nie mogąc zdobyć Kępy, Niemcy rozpoczęli ogromne działania lotnicze. Od rana do wieczora, co 10-15 minut po kilkanaście bombowców odwiedzało polską pozycję. Na Oksywiu ziemia z niebem się równała... Dopiero, gdy zginęła większość obrońców, Niemcy — czując coraz słabszy opór — poczęli posuwać się naprzód i zajęli Oksywie.

Podczas gdy w Gdyni i na przedmieściach ustały działania wojenne, na Helu walka jeszcze trwała. Z brzegu morza widzieliśmy, jak niemieckie krążowniki starały się podjechać do Helu, nieustannie ostrzeliwane przez artylerję polską z półwyspu. Bombardowanie Helu było tak silne, że wstrząsy słychać było dokładnie.

Gdy przyszliśmy do Obłuża — widok był nie do opisania. Domy popalone, porozrzucana broń i amunicja, gdzieniegdzie takie leje od bomb, że średni człowiek mógłby się schować. Na łąkach i torfowiskach między domami trupy obrońców, zabite konie i strzępy mięsa. W murowanym kościele jest grób 50-ciu dzielnych obrońców. Dziesiątki i setki mogił żołnierzy polskich znajdowało się w całej okolicy Gdyni. Dwupiętrowa szkoła w Obłużu została rozbita.

Natychmiast po zajęciu Gdyni Niemcy wydali ostre zarządzenia. Wzięto 100 zakładników. Przeprowadzono rewizje w mieszkaniach w poszukiwaniu broni, radja itp., coraz liczniejsze też stawały się wysiedlenia Polaków. Z gmachów publicznych, np. z sądu grodzkiego, Niemcy zabierali książki, obrazy i krzyże św., niszczyli je i zakopywali w pobliżu hal targowych.

Smutek i żal zapanował w Gdyni. Jakże inaczej wyglądało życie przed wojną.

ZENON KOSIDOWSKI

TAJEMNICZA ANKIETA

Niema nic zawodniejszego w badaniach psychologicznych niż ankieta. Wielu uczonych odmawia tej formie badania umysłu ludzkiego jakiejkolwiek wartości naukowej. Zawodność tej metody polega na tem, że usposobienie ludzkie niejako wzdryga się przed bezpośrednio zadawanemi pytaniami, a szczerość odpowiedzi nie jest sprawą moralną, lecz owocem bardzo rzadkiej cechy mózgowej—objektywizmu, uniezależnionego od nastrojów i zahamowań wewnętrznych. Pytania prawie zawsze sugerują odpowiedź w mniej lub więcej wyraźny sposób i na tem właśnie polega metoda zadawania pytań przez adwokata i prokuratora, by otrzymać odpowiedzi dla siebie wygodne. Czujny sędzia musi pilnować, by z tych tendencyjnych pytań eliminować sugestję, implikującą odpowiedź. Eksperymenty na seminarjach uniwersyteckich często polegają na tem, że układa się ankiety, które u tych samych osób dzięki innemu sformułowaniu pytań wywołują na ten sam temat zgoła odmienne odpowiedzi. Najsumienniejsza, najuczciwsza redakcja nie jest w stanie uniknąć w ankiecie pytań tego rodzaju. Cóż dopiero sądzić, gdy na zasadzie cyfrowego zestawienia wyników takiej ankiety usiłuje się otrzymać obraz opinji społeczeństwa. Ameryka lubuje się w tego rodzaju ankietach, jest to jednak pewnego rodzaju fetysz, którego nie traktuje się zbyt poważnie, tak jak słabość pewnych ludzi do amuletów. Wyniki takiej ankiety czyta się w gazecie z przyjemnością, jak wiadomość o rozwodzie gwiazdy filmowej, i rychło o wszystkiem się zapomina.

W mieszkaniu pani Władzi rozlega się dzwonek. Pani domu jest właśnie przy myciu statków i jest zdziwiona. Mąż jest w fabryce i nikogo ona się nie spodziewa. Uspakaja więc dzieci i z ręcznikiem w ręku otwiera drzwi. Zastaje jakiegoś obcego człowieka w okularach który wyciąga z teki papiery.

— "Czy pani sądzi, że należy Rosji oddać obszary polskie, zajęte przez wojska rosyjskie w roku 1940? — zapytuje ów nieznajomy.

Zaskoczona i oszołomiona pani Władzia zaniemówiła.

Słychać zgrzyt maszynki tabulacyjnej. Ankietowiec robi dziurkę w kwestjonarjuszu w rubryce "I don't know." Jeszcze jeden głos więcej na dowód, że Polacy w Ameryce wobec sprawy granic polskich są obojętni.

Tak mniejwięcej wygląda ankieta, przeprowadzana przez agentów ankietowych, chodzących od domu do domu. Nie może być inaczej, skoro otrzymanie naprawdę szczerej odpowiedzi wymagałoby kilku godzin pełnej zaufania rozmowy w cztery oczy.

I naraz dowiadujemy się o jakichś niepokojach, szeptach i krążących wśród Polaków w Pittsburgu pogłoskach. Dzieje się tam coś intrygującego, niezwykłego. Polacy są nagabywani przez nieznanych ludzi, zadawających dziwne pytania na temat sprawy polskiej. Jest to formalnie jakaś ofensywa ankietowa, strategicznie przygotowany szturm na sumienie Polaków. Nikt nie wie o co chodzi, władze organizacji polskich zostały wzięte "by surprise." Co się właściwie święci?

Spójrzmy na sam kwestjonarjusz ankietowy. Niektóre pytania są tak sformułowane, że słuchacz psychologji cmokał by z rozkoszy nad tym typowym okazem tendencyjności. Bije z tych pytań na mile sympatją prosowiecką. "Co powinny Stany Zjednoczone zrobić po wojnie" — pyta ankietowiec — i wśród czterech alternatyw jest ta: "Guarantee a fair territorial settlement for Poland" — i teraz straszliwa możliwość — "even if it means fighting Russia"? Typowa metoda zastraszenia: bądź ostrożny z odpowiedzią bierzesz na siebie wielką odpowiedzialność.

Niektóre pytania są tak w swem założeniu obraźliwe, że każdy szanujący się Polak mógłby przed takim ankietowcem poprostu zatrzasnąć drzwi. "Który z wymienionych krajów powinien być według twego mniemania narodem osobnym (separate), a który częścią innego kraju? I co należy po wojnie z nimi zrobić? W spisie obok Łotwy, Litwy, Estonji i Austrji wymienione są kraje aljanckie, kraje walczące wiernie przy Anglji i Ameryce — Polska i Norwegja. Takie pytanie ma ktoś odwagę zadać Polakowi! Dlaczego właśnie Norwegję i Polskę? Dlaczego nie wymieniono Francji, Anglji, Belgji, Holandji? Czy to miałoby jakiś związek z roszczeniami Rosji, która ostatnio również na Skandynawję zwraca swoje oko?

Jest oczywiście w tym kwestjonarjuszu echo osławionej deklaracji rosyjskiej o zmowie Polaków z Niemcami. Następujące pytanie nie pozostawia żadnej wątpliwości: "If Germany got rid of Hitler after the war, do you think the Polish people will get along better with the Germans or the Russians?" Z tej samej kategorji są dwa inne pytania: "Do you think the Polish government in Exile really represents the Polish people, or do you think it represents only a certain group of Poles?" Do you think the Polish government in Exile is doing all it can do to help the war, or do you think it could be doing a lot more?"

Być może że w tym kwestjonarjuszu jest więcej naiwności niż złej woli. Zapytujemy jednak, w jakim właściwie celu wkłada się w tę sprawę tyle wysiłku — no i pieniędzy, bo jak fama niesie, ankietowcy są wcale dobrze opłacani. Tenże komentarz mówi o celach ankiety: "The purpose of this survey is to find out to what extent Polish-Americans are interested in the problem of post-war Poland, whether they are informed on the major aspects of these problems, and what opinions they have about their solution." Nie wyjaśnia to jednak, do jakich celów mają wyniki tej ankiety służyć. Sprawa więc pozostaje nadal we mgle, i zdaje się, że tylko kongresmeni pochodzenia polskiego, gdyby zechcieli tą tajemniczą sprawą się zainteresować, mogliby otrzymać odpowiedź na to niepokojące pytanie.

Wiemy natomiast lepiej kto tę ankietę przeprowadza. W instrukcji jako organizator figuruje: "National Opinion Research Center, University of Denver". "If anyone asks what will be done with the results, tell them this particular study is being made at the request of the Office of War Information." Nietrudno więc będzie zebrać odpowiednie informacje u samego źródła.

Byłoby wskazane, aby tą sprawą zainteresowały się przedwszystkiem organizacje polskie, a szczególnie Rada Polonji. Tem bardziej, że jeszcze inne okoliczności budzą wśród Polonji Pittsburskiej niepokój i podejrzliwość, bo uniwersytet w Denver zwrócił się o pomoc w przeprowadzeniu tej ankiety do kół nastawionych niewątpliwie prosowiecko, zaangażowanych w akcji "Russian War Relief." Trudno więc winić Polaków w Pittsburgu, jeżeli w całej tej awanturze przeczuwają zamysł o wyraźnych, dla Polski wrogich, tendencjach politycznych. Być może że tak nie jest, ale w takim razie jakież tu nagromadzenie nietaktów...

P. S. Już po napisaniu tego artykułu, sprawa niesamowitej ankiety weszła na łamy prasy amerykańskiej, gdy przedstawiciel ambasady polskiej, minister pełnomocny p. Kwapiszewski, zwrócił na nią uwagę amerykańskiej opinji publicznej. Dyrektor Office of War Information wyjaśnił, że jego urząd zorganizował ankietę na polecenie jednego z biur, związanych z wojskowością, którego nie może wymienić. Sprawa więc nadal jest niewyjaśniona.

Dziwne jest jeszcze to, że ankieta miała być poufną. Dla kogo? — skoro ankieta siłą rzeczy musiała wtajemniczyć setki postronnych ludzi, którym trzeba było zadawać pytania. Istota rzeczy polega na tem, że według naszych informacji przeprowadzenie ankiety powierzono sympatykom Rosji, konieczna więc w takich wypadkach bezstronność nie była zapewniona. Agenci ankietowi mieli nprz. swobodę wybierania osób, którym zadawano pytania. Łatwo więc było zwrócić się wyłącznie do elementów prosowieckich, których jest spora wśród naszych rodaków garstka. Wynik ankiety byłby w tym wypadku zupełnie spaczony. Nie twierdzimy, że tak jest, ale przy ważnych ankietach należałoby unikać nawet cienia tego rodzaju wątpliwości.

PROROCTWA CONRADA-KORZENIOWSKIEGO

Wielki pisarz angielski i Polak Conrad Korzeniowski napisał kilka szkiców politycznych, w których wykazał nietylko zdumiewającą orjentację w sprawach polityki światowej, ale przedewszystkiem dar niemal proroczy przewidywania przyszłych wydarzeń historycznych. Tę bystrość sądu trzeba wytłomaczyć sobie genjalną intuicją psychologiczną w stosunku do narodów i jednostek, tak fascynująco ujawniającą się w jego powieściach, jak "Nostromo" albo "W oczach Zachodu."

W artykule "Autokracja i wojna," ogłoszonym w roku 1905 w "Fortnightly Review" Conrad przepowiedział rewolucję komunistyczną w Rosji. Między innemi pisał:

"Jakąkolwiek formę przybierze rewolucja, która położy kres rządom autokratycznym w Rosji, nigdy nie będzie to rewolucja owocna w moralne następstwa dla ludzkości, śmiało powiedzieć można, że tyranja, przybierając tysiące proteuszowych kształtów, długo jeszcze będzie ratować się od zagłady, zanim ślepe masy zadepcą ją na śmierć miljonami bosych nóg."

O Niemcach pisał:

"Niemcy są potężną i żarłoczną organizacją, pełną nie znających skurpułów pewności siebie. Jedyną granicą jej apetytów jest możność pożerania rozczłonkowanych przyjaciół i sąsiadów."

Wojna 1870 roku — utrzymywał Conrad — była pierwszą wojną, którą charakteryzowało ogromne nasilenie nienawiści. Wojny te, mające swe źródło w konkurencji przemysłowej i handlowej (dziś nazywa się to Weltpolitik lub Lebensraum), prowadzone będą z zaciekłością niebywałą do czasu aż pojawi się jakiś mędrzec, który potrafi rozgraniczyć sfery handlowe na ziemi. Im bliżej będzie wojna tem głośniej będzie się mówiło o pokoju.

Wiedział on, że Polska oskarżona będzie o niebezpieczne zamiary względem mniejszości narodowych tak mocno związanych z nią granicami dawnej Rzeczypospolitej. Dawni wspólnicy rozbioru Polski — Rosja i Niemcy — nie darują swej ofierze, że utrzymuje się ona przy życiu z zadziwiającym a niewygodnym dla nich uporem i znowu skierują swe wysiłki ku temu, aby zabić ją moralnie, jak to uczynili w przeszłości. Znowu Polacy będą oskarżani o agresywne zamiary w złośliwych aluzjach, pogróżkach, insynuacjach a nawet w przytaczanych na dowód tego "faktach," fabrykowanych z nędznych materjałów.

Jest coś prawie niepojętego w prawdziwości tych — proroctw.

Conrad uprzedzał Polskę, że powinna pokładać swe nadzieje w zbliżeniu z Zachodem, pisząc:

"Powodzenie w bycie niepodległym, odzyskanym na nowo przez naród, któremu los kazał pozostać na wygnaniu wśród państw obcych, we wrogiem otoczeniu, w stałem odcięciu od zachodu, zależy od sympatycznego zrozumienia jego problematów przez dalekich przyjaciół, mocarstwa zachodnie, które w dalszym demokratycznym swym rozwoju muszą uznać swe moralne i intelektualne pokrewieństwo z tym daleko wysuniętym posterunkiem cywilizacji, będącej jedyną podstawą kultury polskiej."

OPINJE I ZDARZENIA

11 POWODÓW ZAKŁÓCENIA STOSUNKÓW Z ROSJĄ

Nowojorski tygodnik PM poprosił swego korespondenta londyńskiego, Fredericka Kuh, by podał w punktach wszystkie powody utrudniające stosunki Aljantów z Rosją. Oto one:

1. Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Polską.
2. Różnica poglądów na temat czy istnieje umowa, obowiązująca rządy Wielkiej Brytanji i Rosji do nie zawierania traktatów z trzeciem mocarstwem, bez zgody wzajemnej.
3. Zasadnicze trudności w sprawie drugiego frontu.
4. Nieobecność Rosji w Quebec.
5. Brytyjska opozycja do mającego być podpisanym sojuszu czesko-sowieckiego, motywowana tem, że wywołało by to niezadowolenie polskiego rządu.
6. Zawieszenie przez Rosję komunikacji lotniczej z Wielką Brytanją, co pozostaje w związku z różnicą poglądów na temat zawarcia umowy, regulującej ową komunikację między temi krajami przez Bliski Wschód.
7. Niezadowolenie Rosji z powodu utworzenia przez Anglję i Stany Zjednoczone AMGOT (Allied Military Government of Occupied Territories) — bez porozumienia się z Sowietami.
8. Zniecierpliwienie Waszyngtonu i Londynu z powodu stworzenia — bez porozumienia się z Aljantami — Komitetu Wolnych Niemiec i Unji Polskich Patrjotów, co uwydatniło rozbieżność zapatrywań na problemy Niemiec i Wschodniej Europy.
9. Przychylne traktowanie w Waszyngtonie zabiegów Franca o uzbrojenie, — wkrótce po tem, gdy Franco posłał posiłki do hiszpańskiej Niebieskiej Dywizji, walczącej w Rosji po stronie Hitlera
10. Sprawa odwołania Iwana Majskiego z Londynu i Maxima Litwinowa z Waszyngtonu.
11. Krytycyzm prasy sowieckiej w stosunku do rządu chińskiego, z powodu chronicznego rozłamu między Chiang Kai-shek'iem a chińskimi komunistami.

SUB-MISSION TO MOSCOW

Pan Benesz, którego intrygi polityczne w przedwojennej Europie niemało przyczyniły się do chaosu, niczego nie nauczył ię z doświadczeń od chwili kiedy kraj swój opuścił, pozostawiając go na pastwę Hitlera. Śledzimy jego podróże polityczne z uwagą, a z oziębłego przyjęcia w Waszyngtonie wywnioskowaliśmy, że jego zamysły nie należą do kategorji szlachetnych. Powoli zaczęło przesiąkać do opinji publicznej, co pan Benesz gotował nam Polakom — no i innym sojusznikom, Wielkiej Brytanji i Stanom Zjednoczonym. Okazało się, że wybierał się do Rosji, by zawrzeć tam traktat przyjaźni czesko-sowieckiej. Napozór rzecz zrozumiała i pożądana, choć można by wątpić, czy jako szef prowizorycznego tylko rządu ma prawo taki pakt zawierać w imieniu swego narodu. Ostatnie wiadomości, notowane przez nas w poprzednim numerze, ujawniły że Anglja podróż jego do Rosji udaremniła. Obecnie dowiadujemy się dlaczego... Pan Benesz bowiem w tymże traktacie przyjaźni nie mniej nie więcej tylko chciał uznać pretensje Rosji do aneksji połowy Polski, czyli granice z roku 1940, ustalone w umowie rozbójniczej Mołotow-Ribbentrop. Rząd polski założył oczywiście energiczny protest, a Wielka Brytanja uznająca zasady lojalności wobec towarzysza broni, zasady tak obce panu Beneszowi — protest ten uzględniła i doradziła mu pozostać w Londynie. Może wreszcie teraz pan Benesz zrozumie, że przestał być pupilkiem świata, który wszelkich jego mąceń politycznych ma już po uszy. Byłby czas, by prawdziwie patrjotyczni Czesi odcięli się od tego niefortunnego polityka, tak jak to już zresztą zrobili mężowie stanu tej miary co Osuski.

"L'ORDRE REGNE DANS LES PAYS BALTES"

W poprzednim numerze "Pour la Victoire" Henri de Kerillis snuje p. t. "Pourra t-on ressusciter l'ancienne Europe" pesy mistyczne rozważania na temat konieczności zbudowania zupełnie innej niż dotychczasowa Europy. Nie wiemy oczywiście jakie będą ostateczne wnioski zmiennego i niepowściągliwego publicysty, pewne jednak zdania w tym pierwszym już artykule każą nam obawiać się najgorszego. Bo oto przytaczając dowody na swoją tezę, że będzie niemożliwe odbudować dawną Europę, takie oto wygłasza, p. de Kerillis horrendalne opinje:

"Naprzykład, napewno nie będzie można wrócić do życia państw bałtyckich: Estonji, Litwy i Łotwy. Kraje te, z których największy nie liczy więcej niż dwa miljony mieszkańców **należały do Rosji przez wieki**. Zostały one teraz znów przez nią zdobyte i Rosja uważa, że są one niezbędne dla jej bezpieczeństwa wobec świata germańskiego. Chcąc je jej wydrzeć. należałoby jej wydać wojnę. A gdyby je nawet wydrzeć, przyszła Rosja o dwustu pięćdziesięciu miljonach mieszkańców skorzystałaby z pierwszej okazji aby je znów zniszczyć. Zdrowyy rozsądek, rozum polityczny, **nie mówiąc już o niesprawiedliwości jaką byłoby chcieć umniejszyć potęgę rosyjską po tem kiedy ta potęga obroniła świat od najpotworniejszej tyranji,** prowadzą więc do wniosku że kraje Bałtyckie, zamieszkałe przez ludność szczególnie sympatyczną i żywotną ale niezdolną zapewnić sobie niezależnego życia ekonomicznego i politycznego nie powrócą do życia."

Jest doprawdy zadumać się nad czem, czytając te okropności. Bo czegoż można wymagać od publicystów amerykańskich, dla których Litwa i Estonja są tak dalekie jak dla Polaków naprzykład Honduras i Nicaragua — jeżeli polityk francuski, który zjeździł Europę i pisał w najpierwszych dziennikach paryskich o jej polityce zagranicznej, taką wykazuje ignorancję i takie niezrozumienie istoty zagadnień, taki wreszcie, nie można powiedzieć inaczej, tylko cynizm.

Bo to, że kraje bałtyckie nie należały **przez wieki** do Rosji, że Litwa należała do niej przez sto lat tylko i była gnębiona straszliwie ku hańbie świata, to przynajmniej pan de Kerillis powinien wiedzieć, pominąwszy, że ta przynależność, prawem silniejszego, nie jest oczywiście żadnym powodem aby tak było dalej — jak parokrotna przynależność Alzacji i Lotaryngji do Niemiec, nie daje im chyba żadnych do ich posiadania słusznych tytułów.

Co do niebywałego oświadczenia, że byłoby niesprawiedliwością umniejszać potęgę rosyjską po tem kiedy Rosja zbawiła świat —to pan de Kerillis zdaje się kpić sobie z czytelników, udając, że nie wie, czy zapominając, że Rosja niesie nie wolność ale najcięższą niewolę jak również powtarzając za propagandą sowiecką bajkę o zbawieniu świata przez Rosję, podczas gdy Rosja napadnięta, broniła, trzeba to przyznać, wspaniale ale siebie tylko — teraz zaś z całym cynizmem żąda połowy Europy aby do niej wprowadzić wolność w stylu procesów moskiewskich i grobów pod Katyniem. Coby pan de Kerillis powiedział na to, gdyby tak Stany Zjednoczone lub Wielka Brytania, które naprawdę zbawiły świat i naprawdę są krajami wolności, oświadczyły po tej wojnie, że dla ich strategicznego bezpieczeństwa potrzebne są im: Afryka Północna i bazy w Brest i Tulonie i że Francja, która poddała się Niemcom i znosiła rządy Lavala nie zasługuje na to aby decydować o obronie kontynentu? Czy nie uderzyłby we wszystkie najbardziej patetyczne słowa, czy nie wołałby o prawie narodów, o ideałach tej wojny? Dlaczegoż więc z takim cynizmem grzebie owe małe narody, o których sam mówi, że są "szczególnie sympatyczne i żywotne". Najwidoczniej były zawsze i są dwie Francje. Pan de Kerillis należy do tej, która się wypowiedziała po krwawem stłumieniu naszego powstania, mówiąc ustami ministra Sebastianiego "L'ordre regne a Varsovie".

HOŁD LOTNIKOWI POLSKIEMU

Wspaniale redagowany magazyn Esquire zapowiada w ogłoszeniach, publikowanych w prasie codziennej, serję bohaterskich epizodów z obecnej wojny. Przy tej okazji daje rysunek Paula Wohloff pod tytułem "Polski lotnik". Na rysunku widzimy polski pościgowiec wpadający w locie na niemiecki bombowiec. Nad ilustracją znajduje się następujący tekst:

"Bitwa o Wielką Brytanję nigdy nie może być dosyć sławiona. Ale nikt nie umiałby o niej powiedzieć więcej niż Churchill w jednem zdaniu: "Nigdy w dziejach ludzkości tak wielu nie zawdzięczało tyle tak nielicznym". Należy spodziewać się, że świat nie zapomni udziału polskich lotników w tej walce. Byli oni najnieliczniejsi wśród nielicznych, a R. A. F. nie wahało się nazwać ich najdzielniejszymi wśród dzielnych. Jeden z nich stał się legendą. W dniu, kiedy niebo Anglji było najciemniejsze od niemieckich samolotów, zestrzelił swego szóstego Messershchmitta, a potem złapał na celownik ociążałego Dorniera właśnie w momencie, gdy wyczerpała mu się amunicja. Wobec tego zszybował wprost na niego i zderzył się z nim, poświęcając siebie i swego Hurricana, aby Londynowi były oszczędzone cierpienia, które doznała Warszawa."

ODRĘBNY POKÓJ Z WĘGRAMI

Według uporczywie krążących pogłosek próby nawiązania rokowań pokojowych pomiędzy Węgrami a koalicją były czynione w Londynie i Washingtonie za pośrednictwem starego hrabiego Bethlena, który miał rzekomo występować również w imieniu marszałka Antonescu.

"ODZNAKA ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ" I "KRZYŻ LOTARYŃSKI"

Niedawno pisaliśmy w "Tygodniku" o podobieństwie pomiędzy ruchem de Gaulle'a a "Pierwszą Brygadą" Legjonów Polskich. Zawarty teraz układ unifikujący armję francuską przewiduje zachowanie przez oddziały generała de Gaulle'a odznaki "Krzyża Lotaryńskiego". Zupełnie tak samo 1sza brygada obstawała zawsze przy swoich własnych odznakach.

BENE TROVATO...

Jednemu z najznakomitszych mężów kierujących Narodami Zjednoczonymi — przypisuje się taki dowcip oparty na nieprzetłumaczalnej grze słów (po francusku).

Kiedy ktoś krytykował Benesza i powiedział "Il a surement manqué son coup" (zmarnował okazję) ów wielki przywódca miał odpowiedzieć "Oui, son coup.. de canon". (Tak. On nie wystrzelił z armaty).

PANIS BENESZ MERENTIUM

Zamiar podróży do Moskwy t. zw. "prezydenta" Benesza w tej właśnie chwili jest doprawdy ukoronowaniem działalności tego niebywałego polityka, ostatniego pozostałego przy władzy zpośród przedwojennych grabarzy Europy, o którym ktoś słusznie powiedział, że "udało mu się zawsze osiągnąć to co chciał, ale chciał zawsze złych rzeczy." Są ludzie którzy zupełnie poważnie przypuszczają, że jeżeli pan Benesz naprawdę pojedzie do Moskwy, to będzie musiał tam zostać na stałe, na łaskawym chlebie sowieckim. Ale tego chleba nie dają Sowiety bez końca.

LEONARDO DA VINCI WYNALAZŁ TANKI

Leonardo da Vinci może śmiało być uważany za wynalazcę tanków, to on bowiem napisał dosłownie:

"Robię wozy opancerzone, których nie można zniszczyć, dzięki którym możemy przedostać się do szeregów nieprzyjaciela i zniszczyć jego artylerję. Nie ma tak licznej armji, której nie możnaby w ten sposób zniszczyć i pod osłoną tych wozów piechota może posuwać się bez przeszkód i bez obaw". Słowem: nic nowego pod słońcem.

PAUL MORAND AMBASADOREM VICHY

Znany pisarz francuski Paul Morand, który podobnie jak Claudel i Giraudoux należał do wysokiego personelu dyplomatycznego ministerstwa spraw zagranicznych, pracując wiernie dla rządu w Vichy, przyjął obecnie stanowisko ambasadora w Bukareszcie.

CATHALA I AMBASADOR DE MARGERIE W WIĘZIENIU

Wśród wielu innych aresztowanych ostatnio we Francji znajduje się też ni mniej ni więcej tylko jeden z członków gabinetu i najbliższych współpracowników Lavala — Pierre Cathala. Cathala w początkach wojny, zmobilizowany do armji był kapitanem w misji wojskowej francuskiej przy armji polskiej, misji dowodzonej przez gen. Denain.

Drugim sensacyjnem aresztowaniem jest zamknięcie staruszka przeszło osiemdziesięcioletniego ambasadora de Margerie, który świetnie reprezentował Francję w Berlinie za czasów przedhitlerowskich, wykazując prawdziwy zdrowy rozsądek i dar przewidywania.

ZGON ARTURA SOCHY

Zmarł na gruźlicę w szpitalu w Anglii Artur Socha utalentowany aktor teatru Narodowego w Warszawie. Pochodził on z rodziny zadomowionej "pod Filarami"— ojciec jego był solistą baletu warszawskiego. Obdarzony pięknym głosem i poczuciem dramatycznym, miewał w rolach poetyckiego repertuaru dobre momenty i nawet świecił w nich prawdziwe sukcesy; pełnemu rozwojowi jego zdolności przeszkadzała jednak skłonności do manjery a zwłaszcza do szarży. Był jednym z paru zaledwie aktorów warszawskich, którzy zdołali przedostać się z Polski po wrześniu.

RIPKI ŚPIEWAJĄ ...DLA MOSKALI

Minister stanu w czechosłowackim urzędzie spraw zagranicznych Dr. Hubert Ripka, przemawiając do koła Niemców z Czechosłowacji o federacji takiej jaką sobie wyobrażają zwolennicy pana Benesza oświadczył "ta czeska koncepcja może być przeszkodą tylko dla tych, którzy pragnęliby wyłączyć Związek Sowiecki z udziału w decyzjach dotyczących losu Europy i całego świata".

Że też ci ludzie pana Benesza zawsze muszą załatwiać cudze interesy. I żeby jeszcze coś z tego mieli. Ale jak dotychczas dostali tylko za to Monachjum.

ORDYŃSKI REŻYSEREM POLSKIEGO TEATRU ARTYSTÓW

Po dwuletnim pobycie w Kalifornji przyjeżdża do Nowego Jorku w pierwszych dniach września Ryszard Ordyński aby pracować jako jeden z kierowników i reżyser "Polskiego Teatru Artystów". Zaraz po przyjeździe Ordyński przystępuje do pracy nad widowiskiem składanem, o którem pisaliśmy już i które nazywać się będzie "Stoi ułan na widecie".

PRZYPUSZCZALNI KANDYDACI REPUBLIKAŃSCY NA PREZYDENTA STANÓW

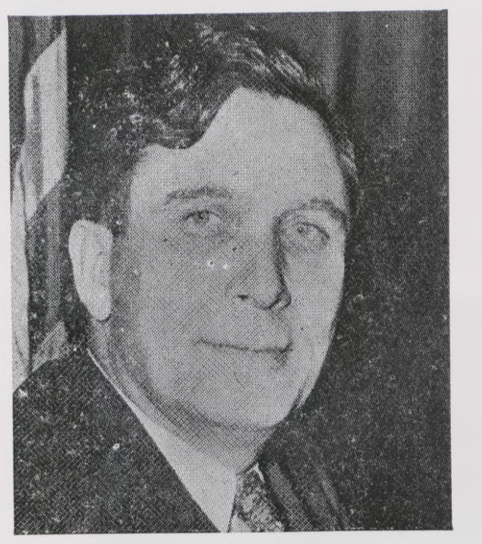

Willkie

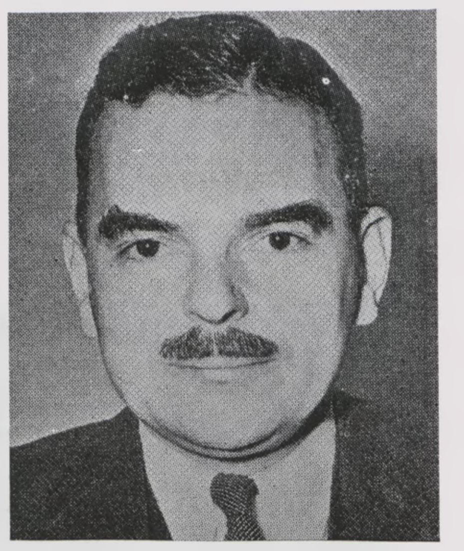

Dewey

Stassen

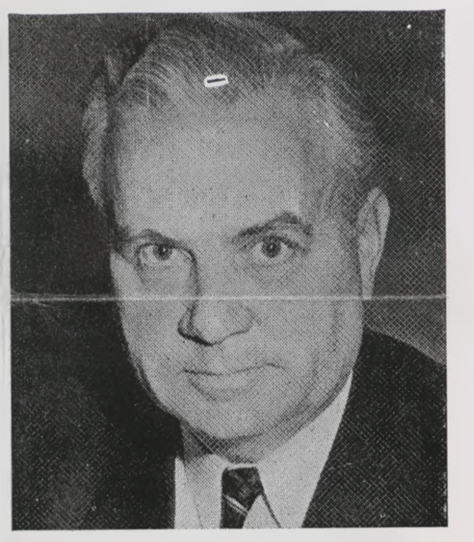

Bricker

HASŁO MARSZAŁKA PETAIN'A

"Ora et collabora".

KSIĄŻKI I WYDAWNICTWA NA CZASIE

"Orlando furioso" — rzecz o zajęciu Sycylji.

"Skąd Litwinow powracał?" rzecz do deklamacji chóralnej dla dyplomatów aljanckich.

"Majskaja nocz" — historja sielanki brytyjsko-rosyjskiej.

QUOUSQUE TANDEM ABUTERE OSKAR LANGE PATIENTIA NOSTRA?

Sławny profesor Lange po krótkiem milczeniu znowu wystąpił — tym razem w Detroit, twierdząc że "Polacy powinni brać rzeczy realnie i zgodzić się z tym, że Polska nie będzie mogła odzyskać swoich granic z 1939 roku".

Ciekawi jesteśmy skąd pan Lange ma tę pewność. Bo my naprzykład jesteśmy pewni, że pomimo różnych panów Lange, Polska te granice odzyska, ale pan Lange i sygnatarjusze "apelu do rozsądku" znajdą się raz na zawsze poza temi granicami jak niegdyś Dzierżyński, Marchlewski i Leszczyński.

LOUIS GILLET UMARŁ ZAGŁODZONY

Jak teraz się okazało, doskonały pisarz, członek Akademji Francuskiej Louis Gillet, o którego śmierci we Francji pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów — umarł, gdyż władze okupacyjne nie dały pozwolenia na dożywianie go, jedynie mogące mu uratować życie.

LEKARZE W HOLANDJI ZASTRAJKOWALI

Lekarze holenderscy odnieśli zwycięstwo nad nazistami wyrobu domorosłego i niemieckiego. Gromadnie odmówili wstąpienia do nazistowskiej "Izby Lekarskiej". Nie pomogły groźby i kary. 6200 lekarzy oświadczyło, że nie chce mieć nic wspólnego z instytucją, która popiera deportację chorych umysłowo i sterylizację zdrowych ludzi. Fagas hitlerowski Seyss-Inquart przypuścił szturm, zamykając setki lekarzy w więzieniu. Nato wszyscy inni lekarze ogłosili strajk. Przez tygodnie Holandja była pozbawiona opieki lekarskiej. Niemcy wpadli w przerażenie, obawiając się epidemji i zarażenia swoich wojsk okupacyjnych. Wobec tego skapitulowali. Aby uratować choćby pozory prestiżu, kazali podpisać lekarzom oświadczenie, że nie zamierzali obrazić Seyss-Inquart'a.

CO ZOSTAŁO Z TRAKTATU WERSALSKIEGO?

Sławna "wielka czwórka" która przygotowała Traktat Wersalski: Orlando, Lloyd George, Clemenceau i prezydent Wilson. Mowa radjowa Orlanda, wygłoszona w przeszłym tygodniu była żałosnym dokumentem tego, co zostało z Traktatu Wersalskiego.

GRODY CZERWIEŃSKIE

Nakładem Komitetu Organizacyjnego Związku Ziem Południowo-Wschodnich i Związku Ziem Północno-Wschodnich w Anglji ukazała się broszura "W sześćsetlecie powrotu Grodów Czerwieńskich do Polski". Jest to sprawozdanie z przebiegu uroczystego zebrania dn. 14 marca b. r. Na broszurę składają się: słowo wstępne, kazanie ks. biskupa Karola Radońskiego "Zawsze i wszędzie — semper fidelis", zagajenie Piotra Siekanowicza "Dlaczego Lwów i Wilno są hasłem", referat Józefa Rudnickiego "600 lat Ziemi Czerwieńskiej", referat Władysława Wielhorskiego "Europa a Azja", przemówienie Józefa Godlewskiego "Nic nas z tej ziemi wyrwać nie zdoła", przemówienie Zenona Kurzempy "O ducha wrześniowej Warszawy", referat Marjana Emila Bojka "Jasno i bez niedomówień", rezolucje I i II, "Report of the Meeting" Adama Żółtowskiego, telegramy.

HUMOR OKUPOWANEJ EUROPY

Dwóch Francuzów siedzi w kawiarni na Polach Elizejskich.

Pierwszy Francuz: — Ta kawa niemiecka jest ohydna!

Drugi Francuz: — Kawa? Nie bądź śmieszny! Pijemy przecież herbatę.

Kelner (zbliża się): — Czy można panom dolać jeszcze czekolady?"

Agent Gestapo rozmawia z starym Norwegiem.

Norweg: — Niech moi rodacy mówią co chcą na Niemców, ale ja wolę raczej pracować dla dziesięciu Niemców niż dla jednego Norwega.

Agent: — Jaki jest pański zawód?

Norweg; — Jestem grabarzem.

W jednym z berlińskich internatów "Hitlerjugend" dwunastu chłopców wróciło zamiast o przepisowej godzinie wieczornej — dopiero nad ranem. Dyrektor prowadzi śledztwo. Pyta pierwszego:

—Gdzie byłeś przez całą noc?

— U Brunhildy.

— Stań po prawej stronie. A ty?

— Również u Brunhildy.

—Po prawej stronie! Trzeci! Gdzie byłeś?

— U Brunhildy.

— Kto jeszcze był u Brunhildy — na prawą stronę!

Przeszło jedenastu. Dwunasty, piegowaty dryblas z Hitlerjugend, stoi niezdecydowany przed dyrektorem.

— A ty?

— Pan dyrektor się zdziwi. Brunhilda — to właśnie ja! — odpowiada z uśmiechem dryblas.

Goering obiecał Hitlerowi, iż weźmie go z sobą na jeden z nalotów na Londyn, by wódz naczelny armji niemieckiej własnemi oczyma stwierdził, jak wielkich szkód w Anglji dokonało w czasie tej wojny lotnictwo niemieckie. Z chwilą startu samolotu bojowego Hitler zasypia i budzi się dopiero po pewnym czasie; widzi przez okno doszczętnie zrujnowane miasto, otoczone kłębami dymu.

— Wspaniale, genjalnie, cudownie, totalnie! Gratuluję ci z całego serca" — mówi, ściskając Goeringa.

Marszałek lotnictwa niemieckiego odsuwa się z niechęcią.

— Śpij dalej! To Hamburg."

Gdy Hitler przygotowywał się do drugiej kampanji zimowej w Rosji, wezwał w dniu swego wyjazdu na front jednego z adjutantów, specjalistę od mundurów, który zawsze dotąd dokonywał ostatniego przeglądu w walizkach Fuehrera.

— "Wodzu, — stwierdza adjutant — wszystko w porządku. Chciałbym tylko nadmienić, iż Napoleon, gdy wybierał się na kampanję rosyjską wziął z sobą szereg czerwonych mundurów; nie chciał bowiem, by żołnierze tracili odwagę, gdy zobaczą go rannego".

— "Wspaniały pomysł! wspaniały pomysł" — woła Adolf. "Zapakuj mi zaraz moje brązowe spodnie partyjne."

W pociągu, jadącym z Medjolanu do Rzymu jedzie młoda Włoszka, jej matka, oficer włoski i agent Gestapo. Gdy pociąg wjechał w tunel usłyszano odgłos pocałunku, a bezpośrednio po nim silny energiczny policzek.

Oto co myślały osoby, podróżujące w tym przedziale:

Agent Gestapo: Ci Włosi są naprawdę romantycznym narodem.

Młoda Włoszka: Moja matka postąpiła zupełnie słusznie.

Matka: Na jej miejscu zrobiłabym zupełnie to samo.

Oficer włoski: Warto było pocałować się w rękę, by móc dać w gębę sprzymierzeńcowi.

KRAJ LAT DZIECINNYCH

Ulubioną lekturą rannych żołnierzy amerykańskich, odbywających w czasie poprzedniej wojny rekonwalescencję w szpitalach francuskich, był — jak się okazało— katalog firmy Sears and Roebuck. Dlaczego? Gdyż obejmując wszystkie gałęzie codziennego życia, narzędzia pracy i narzędzia rozrywek, dom i gospodarstwo, dzień powszedni i niedzielę — wyczarowywuje on silniej, niż jakakolwiek książka, ukochane miejsce, utracony kraj, kraj lat dziecinnych.

Nie mieliśmy w kraju ani jednej firmy na skalę Sears Roebucka. Nie mamy tutaj katalogów. Zabłąkany w szpitalach wszystkich części świata żołnierz nasz czyta polskie książki i polskie pisma. O ile je dostaje.

Czy nie powinniśmy postarać się zebrać, z materjałów, które napewno są, specjalnego rocznika, czy kalendarza, który dałby mu nietylko materjalny obraz kraju, lecz przypomniał serdeczny związek z tem wszystkiem co się kocha i o ocalenie czego się walczy.

TYGODNIK POLSKI
POLISH WEEKLY

Redakcja i administracja:
806 Lexington Ave., New York City
Tel.: Regent: 7-4168

Wydawcy: Koło Pisarzy z Polski Association of Writers from Poland.

Komitet redakcyjny: Zenon Kosidowski, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin.

Prenumerata: mies. 40 cts — kwart. $1.20 — półr. $2.40 — roczn. $4.50.

W sprawie ogłoszeń prosimy porozumieć się z administracją.

W Detroit, Mich. sprawy "Tygodnika Polskiego" załatwia: Księgarnia Ludowa M. Żukowskiego, 5347 Chene Street — Tel. Plaza 9479.